Nr. 39. We Lwowie Piątek dnia 8 Lutego 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięczni 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Wandalizm rosyjski.

Lwów 7. lutego.

Między stolicą apostolską a rządem rosyjskim panują teraz stosunki jak najlepsze i najserdeczniejsze — tą ich uzasadnioną jest nadzieja, iż rokowania trwające już od dłuższego czasu, skończą się już może niedługo ku obopólnemu zadowoleniu. Czy także zadowolonymi będą ci, których rokowania te najbardziej obchodzą, czy Polacy — a o nich przecież głównie chodzi w układach rzymsko-rosyjskich — wiele będą mieli powodów do radości, gdy układy będą ostatecznie sfinalizowane — na to pytanie nie śmielibyśmy dzisiaj twierdzącą dać odpowiedź. Gdy niedawno do wiadomości publicznej doszły niektóre szczegóły rokowań między representantem Rosji a zastępcą stolicy apostolskiej — szczera obawa przejęła naród polski. Obawie tej daliśmy już niejednokrotnie wyraz — i otrzymaliśmy uspokojenie ze strony stosunkowo dość kompetentnej. Sfery, będące w większej od nas styczności z Watykanem, albo udające przynajmniej, że takie bliskie stosunki utrzymują — zapewniały, że do obaw najmniejszego nie ma powodu, że stolica apostolska dbała zawsze o dobro i zbawienie wszystkich katolików — nigdy o nas nie zapomni i nigdy nas nie poświęci dla ugody z Rosją.

Ani na chwilę nie wątpiliśmy o ogromnej dla nas życzliwości świętej stolicy apostolskiej, nigdy nie przypuszczaliśmy, by ojciec święty, który miłością swoją katolicką cały obejmuje świat katolicki — o nas miał zapomnieć w chwili, gdy zastępcy jego układają się z rządem rosyjskim o sprawy Kościoła katolickiego w Rosji — mimo to jednak owe uspokojenie jakoś do naszego nie może trafić przekonania. Ci, którzy nas chcieli uspokoić, działali zapewne w najlepszej wierze — ale nie znali zapewne ani tajników polityki watykańskiej, ani przewrotności dyplomacji rosyjskiej. Myśmy ją często — częściej, aniżeli nam było miłem, doświadczyli — myśmy więc obaw naszych mimo życzliwych uspokojeń pozbyć się nie mogli. I dzisiaj jeszcze żyjemy w obawie, że w razie, gdyby rokowania między Petersburgiem a Rzymem pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem — Polacy wiele będą mieli powodów do skarg i żalów.

Zbyteczną zaprawdę byłoby rzeczą tłumaczyć, dlaczego my się tak bardzo obawiamy tych układów watykańsko rosyjskich, dlaczego nie wierzymy, aby rokowania te mogły się skończyć z korzyścią dla nas, albo przynajmniej bez uszczerbku dla narodu polskiego. Dzisiaj nowy przybył nam argument, który może nie stoi w bezpośrednim związku z rokowaniami, będącemi teraz na porządku dziennym, rzuca jednak bardzo jaskrawe i nader charakterystyczne światło na usposobienie rządu rosyjskiego w obec Polaków. Mówimy o kościele świętego Stanisława w Rzymie.

Na innem miejscu podajemy za jednem z pism krakowskich dokładny opis całej sprawy. Pismo krakowskie, z którego daty poniżej zestawione czerpiemy, nie miało nigdy nic wspólnego z liberalizmem. Jego przekonania szczerze konserwatywne i „prawdziwie“ katolickie powszechnie są znane. Coś niezgodnego z tradycjami religijnemi lub przeciwnego — Watykanowi organ podwawelski nie śmiałby z pewnością napisać. Nie wątpimy więc ani na chwilę, że wszystko, co poniżej podajemy za bogobojnem pismem krakowskiem, zgodne jest w zupełności z prawdą — że rzeczywiście rząd rosyjski ma szczery zamiar zniszczenia religijnej i narodowej pamiątki narodu polskiego, że chce sprzedać kościół katolicki li dlatego, że naród polski ma z nim coś wspólnego.

Czy stolica Apostolska zgodzi się na to, aby zniszczono kościoł św. Stanisława — nie wiemy. Wiemy natomiast, że przepisy kanoniczne Kościoła katolickiego znają także zakazy używania poświęconych domów bożych na jakikolwiek inny cel — a zwłaszcza *in usum sordidum.* Jest więc rzeczą prawdopodobną, że Watykan może coś będzie miał przeciw temu, aby kościoł zamienić na *Café chantant* — ale byłoby bardzo smutno, gdyby tylko ten jeden wzgląd na przepisy kanoniczne był dla decydujących sfer watykańskich decydującym. Królowa włoska Małgorzata mniej ma obowiązków w obec narodu polskiego, a uczyniła ze swojej strony wszystko, aby zachować pamiątkę polską — kaplicę świętego Stanisława Kostki. Cokolwiek zresztą się stanie — zamiar rządu rosyjskiego pozostanie dobrą ilustracją usposobienia, jakiemi Rosja ożywiona jest wobec Polaków w układach z Watykanem, będzie jaskrawym dowodem jej wandalizmu.

Bolesna wiadomość.

Rząd rosyjski — jak donoszą z Rzymu — postanowił zniszczyć jedną z najpiękniejszych pamiątek polskich w Rzymie, które światu całemu przypominały wielką naszą przeszłość.

Kościół św. Stanisława biskupa krakowskiego, męczennika i patrona Polski — również jak przyboczny budynek, starodawne *hospicium* dla pielgrzymów polskich, jest wystawione na sprzedaż przez ambasadę rosyjską za cenę 600.000 franków. Do kupna kościoła św. Stanisława zgłasza się podobno jakaś trupa śpiewaków francuskich na *café chantant* — oraz jakaś kongregacja protestantów niemieckich na zbór sekciarski.

Do tej wiadości dodaje korespondent: „Z rozdartem sercem słyszę tu dokoła pytanie: czy Polacy na to pozwolą, aby ich pamiątkowy, historyczny kościół pełen pomników polskich i polskich wspomnień — przeszedł na podobny użytek, Bardzośmy biedni — to prawda, ale jakżeż często marnujemy fortuny na fantazje, a ileż to pałaców i willi kupują niekiedy nasi rodacy za większe jeszcze sumy po różnych zagranicznych miastach... Donoszę więc do kraju o tej bolesnej wiadomości... — wiem, że składki publiczne w obecnem położeniu wątpliwy tylko przedstawiałyby skutek — ale może znajdzie się grono ludzi możnych, co przeszkodzą świętokradztwu i uratują kościół polski w Rzymie.“

Kościół ten leżący w pobliżu kapitolu darował na prośbę Stanisława Hozjusza Grzegorz XIII. narodowi polskiemu, a Anna Jagiellonka i Batory uposażyli go zakładając również przy nim Hospitium i Kolegium dla polskich księży. W czasie najazdu wojsk napoleońskich zniszczony, odrestaurowany został przez cara Aleksandra I.

Kościół św. Stanisława jest jeszcze w dzisiejszym stanie przepełniony pamiątkami polskiemi. W wielkim ołtarzu jest piękny obraz Franciszka Smuglewicza, którego do Rzymu wysłał biskup żmudzki Gedroić, a przedstawiający u stóp Zbawiciela patronów polskich św. Stanisława, Wojciecha, Jacka i św. Jana Kantego. W bocznych ołtarzach św. Kazimierz królewicz, św. Stanisław Kostka, Wskrzeszenie Piotrowina także pędzla Smuglewicza; a Szymona Czechowicza, znakomitego ucznia Karola Maratti, Pan Jezus na krzyżu, a u podnóża św. Jadwiga i Kunegunda. Bogate antepedja z herbami Polski i herbem Janusza biskupa Załuskiego. Wielka srebrna lampa przed ołtarzem fundacji Anny Jagiellonki. W zakrystji znajduje się 17 portretów polskich, a mianowicie: Jana Kazimierza w stroju kardynalskim, Jana Sobieskiego i Marji Ludwiki, obu Augustów Sasów, Stanisława Poniatowskiego, kardynała Hozjusza, kardynała Radziwiłła, prymasa Ignacego Komorowskiego, biskupa Massalskiego i tegoż biust marmurowy, portret Sierakowskiego rektora, obrazy Matki Boskiej, kopja od Karmelitów w Krakowie, św. Salomei, św. Stanisława Kostki, św. Kunegundy i św. Wojciecha.

W kościele znajdują się następujące pomniki polskie: królowej Anny Jagiellonki, kardynała Hozjusza jako fundatorów; biskupa Stanisława Załuskiego oraz nowsze pomniki Władysława Ostoi Marylskiego, wzniesiony przez biskupa Skórkowskiego, Doroty Lubomirskiej przez jej rodziców księcia Henryka Lubomirskiego i Teresę z Czartoryskich, Ludwiki Maciejowskiej, X. Stanisława Parczewskiego, Jakóba Kłosowskiego, Tomasza Wojakowskiego, Kazimierza Hładowickiego, Franciszka Zakrzewskiego, Marcina Dalewskiego, Konrada Radoczkowskiego, Jakóba barona Puszeta, Piotra Narbuta, Adama Słuszki, wojewodzica mińskiego, Eustachego Słuszki wojewody nowogrodzkiego, Marcina Katlewskiego, kanonika poznańskiego, Michała Poniatowskiego, prymasa. Kilka innych pomników przepadło w czasie inwazji francuskiej.

„Oesterreich und das Polenthum.“

Pod takim nagłówkiem rozpisała się w ostatnim swym numerze znana ze swego serwilizmu dla Prus bismarkowych *Magdeb. Ztg.* na naczelnem miejscu, a umieściła w tym artykule tyle bredni i fałszów tendencyjnych, ile w nim wierszy. Zwykła to taktyka organów pruskich, karmionych z ręki kanclerza, ilekroć mają lub z umysłu wynajdą sobie sposobność potrącić o polskość — i wszelakim tego rodzaju napaściom, oszczerstwom, denuncjacjom itp., nie dziwimy się już wcale. Inne natomiast a bardziej przykre uczucie ogarnia nas za każdym takim razem. Oto smutne przekonanie o zupełnej bezsilności naprzeciw tym systematycznym napaściom i szkalowaniom, jaka jest w tym wypadku udziałem naszego społeczeństwa. Krocie Niemców czytają te kłamstwa, a nie znajdując potem nigdzie zaprzeczenia, napisanego w piśmie niemieckiem, urabiają sobie mimowoli najgorsze i najbłędniejsze pojęcie o Polakach. Jaka byłaby na to rada, mówić pono zbytecznie... Skoro nawet wolnomyślne organa niemieckie, zaślepione szowinizmem plemiennym, dla wszystkich mają poczucie sprawiedliwości, jeno nie dla Polaków — skoro tedy i na ich obronę liczyć nie można, więc potrzebaby mieć poprostu w Berlinie poważny organ, subwencjonowany polskiemi funduszami, który odpierałby codzienne fałsze pruskie, miotane ze złą wiarą na polskość i Polaków. Lecz na to nie zdobędą się niestety nigdy ci, którzy innym razem krocie guldenów marnują dla pańskiej zachcianki lub niedorzecznej utopji..

Wracając do wspomnianego artykułu *Gazety Magdeb.*, warto zauważyć, że asumpt doń wziął pruski publicysta z śmierci arcyks. Rudolfa. Powiada bowiem u wstępu, iż „tragiczny zgon austrjackiego następcy tronu mimowoli skierowuje wzrok na tę spuściznę, która nie dostała się mu z powodu tej nagłej śmierci.“ Owoż na Węgrzech — ciągnie — w tym samym czasie szalały burzliwe demonstracje z powodu uchwalonej przez większość sejmu węgierskiego ustawy wojskowej i dopiero wieść żałobna uciszyła wzburzone namiętności. Zaznaczając następnie, że arcyksiążę Rudolf zażywał szczerych sympatyj wśród wszystkich narodów austro-węg. monarchji, podnosi z akcentem, że szczególniejszą popularność miał on wśród Polaków, którzy w jego rycerskiej indywidualności chcieli upatrywać takie same rysy swego „wrzekomego“ charakteru narodowego. Faktem jest — wymyśla z miną poważną — że w obozie polskim w Austrji ostatniemi czasy panowała żywa ruchliwość. „W dniu 22. stycznia urządzono we Lwowie bankiet uroczysty, jako w 25-letnią rocznicę ostatniego polskiego powstania. Dniem poprzód hr. Tarnowski miał w Sejmie galicyjskim mowę, pełną entuzjastycznych nadziei narodowych, a to z okazji udzielenia biskupstwu krakowskiemu godności książęcej. Sama dla siebie była to okazja bardzo skromna, lecz to właśnie świadczy o niezniszczonym sangwinizmie polskiego charakteru narodowego. Mowa rzeczona wielbiła stanowisko, zgotowane dla polskości w Austrji, a na każdy sposób dzisiejsza hegemonja Polaków nad Rusinami we wschodniej Galicji jest zupełnie innym stanem rzeczy, jak kiedy w roku 1846, dla okiełzania Polaków — według twierdzenia tychże — austrjacki minister Stadjon „wynalazł był narodowość ruską“, zaś mgr. A. Wielopolski, późniejszy cywilny gubernator Warszawy, w „Liście do ks. Metternicha“ robił rządowi austrjackiemu wyrzuty z powodu systematycznego tępienia przezeń z pomocą chłopskiego rokoszu szlachty polskiej...

Jeszcze charakterystyczniejszą była wieść, która się wyłoniła około 25. stycznia. Według niej, miano po za granicami dawnej Polski urządzić narodowy kongres, dla narady, jakie stanowisko mają zająć Polacy w ewentualnej europejskiej wojnie. Tak przynajmniej zapewniał we lwowskiem namiestnictwie (?!) człowiek, który sam otrzymał zaproszenie na ten kongres. Ze strony austrjackiej uważano tę wiadomość za manewr rosyjski, wymyślony celem obudzenia nieufności w sferach wiedeńskich ku Polakom: chwilowa austrj. lojalność galicyjskich Polaków wcale nie może być tu kwestjonowaną. Inna jednak rzecz, że opinje wiedeńskie w tej mierze wydają się zbyt sangwinicznemi. Na wypadek stałego powodzenia rosyjskiego oręża w wojnie z Niemcami i Austrją, najgorętsze sympatje polskie stanęłyby po stronie Rosji, jakkolwiek ta Rosja z rodzajem brutalnej rzetelności odpycha ich i teraz jeszcze, a tylko ze strony kościelno-politycznej chce sobie *via* Rzym spokój zapewnić. Przyrzeczone im przez Aleksandra I. i poniekąd urzeczywistnione, lecz w r. 1830 przez własną ich głupotę zburzone państwo narodowe, stanęłoby Polakom niezwłocznie przed oczyma. W tym względzie — jak wiadomo — wypowiedział ces. Franciszek Józef w r. 1863 klasyczne *bonmot*: że mianowicie słyszał już o tem, iż ktoś prowadzi wojnę dla zyskania jakiejś prowincji, nigdy jednak dla utraty tejże. Lepiej, aniżeli temi słowy — pomijając już Niemcy i Prusy — niepodobna chyba określić stanowiska interesów austrjackich wobec idei polskiej...“

Włościanie w Królestwie Polskiem.

Znany do przesytu, p. Słuczewskij, wypowiada o położeniu włościan w Królestwie Polskiem następujące uwagi:

„Przeważna masa ludności polskiej nie cieszy się zbytnią zamożnością, ale nie cierpi też ubóstwa. Nędzarzy jest w ogóle niewielu, a zamożność rozdziela się wśród włościan z większą równomiernością aniżeli wśród włościan rosyjskich. Skromne rozmiary działków chłopskich pozwalają na wzorową uprawę gruntu, dzięki czemu zbiory nietylko że starczą na potrzeby bieżące, ale nadto dają spore zapasy na wywóz zagraniczny, co ułatwia szczególniej bliskość granicy, tudzież racjonalny kiernnek szos i kolei.

„Pod względem moralności stoją włościanie tutejsi dość wysoko. Pijaństwo przybrało tu małe rozmiary: nawet w uroczyste święto rzadko spotyka się pijanego na ulicy. Poczucie prawne w ogólności rozwinięte jest bardzo wśród mieszkańców wsi. Chętnie ulegają organom władzy i bez szemrania spełniają wszelkie ich rozkazy i polecenia. Włościanie nie są tu bynajmniej tem, czem jest inteligencja polska, odznaczająca się szlachecko-pańskiem pyszałkowatem usposobieniem.

„Wykształcenie i w ogóle rozwój umysłowy przedstawiają się również bardzo pomyślnie. Prawie wszyscy włościanie, z małemi wyjątkami, czytają i piszą po polsku. W ostatnich czasach objawia się wśród mieszkańców bardzo wyraźna skłonność do nauki języka rosyjskiego: chłopi mówiący i piszący po rosyjsku nie stanowią już dziś na wsi takiej osobliwości, jak dawniej. Przyczyną tego pocieszającego zjawiska jest bezsprzecznie (!) odbywanie służby wojskowej w Wielko-Rosji, oraz ciągłe stosunki z prawdziwymi rosyjskimi żołnierzami. (!)

„Uczucie religijne jest wśród włościan mocno rozwinięte, zwłaszcza wśród kobiet, zresztą zamiłowanie do wspaniałych procesyj kościelnych i chóralnego śpiewu hymnów, spotykamy także wśród mężczyzn. Uczęszczają gorliwie do licznych, pięknych i obszernych kościołów i starają się o ich upiększenie.

„Przyznać trzeba, że w kraju Przywiślańskim oświata stoi wyżej i że chłop polski korzysta z niej więcej od naszego. Ztąd też inne są rezultaty.

„Co do politycznej prawomyślności, to włościanina polskiego można uważać za prawomyślnego. Jest to znowu zupełnie co innego, niż inteligencja pańska i księża. Nietolerancji względem Rosjan nie ma tam ani śladu. Z żołnierzami chłopi nietylko żyją w zgodzie, ale nawet przyjaźnią się z nimi“.

Kolej arcyks. Albrechta.

Sytuacja obecna i przyszłość kolei Albrechtowskiej stanowią znów przedmiot publicznej dyskusji, przyczem najważniejszą odgrywa rolę kwestja upaństwowienia tej linji. Kardynalnym warunkiem w tej mierze będzie przeprowadzenie konwersji pryorytetów. W ten sposób dałby się rozdzielić ciężar wypłaty procentów i amortyzacji obligów na cały czas trwania koncesji. W tym również wypadku usuniętąby została kwestja sporna co do waluty dotyczącej obligów pierwszej emisji, jakkolwiek takowa nie przyszła dotychczas na porządek dzienny, podobnie jak kwestja drugiej emisji tychże obligów, powstała skutkiem podniesienia cen złota. Konwersja obligów obu kategoryj, natrafia jednakowoż na pewne trudności, ponieważ według zapatrywań jurystów, tekst tych walorów sprzeciwia się w tym sensie pojętej konwersji, by

3)

Quitte ou double

NOWELA

Alfreda Hessa.

(Ciąg dalszy).

V.

Na ottomanie w swym buduarze, leżała księżniczka Klara, z twarzą zaciśniętą w poduszkach, płacząc gorżko. — Tak, nie mylę się — szeptała do siebie — wszak domyśliłam się dalszych słów niedokończonego zdania, a jednak nie zupełnie. Teraz dopiero wiem wszystko! Wszak słyszałam, co mówił do Zofji przed herbatą, skoro do salonu wchodziłam: mam do czynienia z kapryśną *kobietą* i liczę na jej słabość. Tak, niezawodnie myślał on o mnie!...

Minuta po minucie upływała, cisza zaległa pokój księżniczki, poczęło się zmierzchać. Księżniczka znużona, zasnęła.

Nagle zapukano do jej drzwi. Zerwała się, a rozglądając się po ciemnym pokoju, rzekła do siebie: — Tak tedy! pokażę mu, że i kobiety mogą być dumnymi i silnymi, i jeśli mnie nie kocha, musi mię przynajmniej, poważać. — Otarłszy zapłakane oczęta, pospieszyła otworzyć.

Na progu stał baron Stein, trzymając papier w ręku. Twarz jego była poważnie i uroczyście nastrojona.

— Księżniczko — zawołał głosem zdradzającym wzruszenie — mam ci coś ważnego do zakomunikowania.

— Słucham, panie baronie.

— Jesteś Klaro silna kobietą?..

— Tak sądzę, baronie! Lecz...

— Śmierć zawitała do naszej rodziny — przerwał jej baron widząc jej zaciekawienie — kuzyn twej matki, twój wuj..

— Ach!

— Hrabi Elbling umarł!

— Ten staruszek! widywałam go niekiedy...

— I pozostawił testament!

— Tak ?!...

— Tak, księżniczko! testament, na mocy którego zostajesz dziedziczką półmiljona talarów...

Księżniczka Klara, spoglądnęła na barona, jak gdyby nie rozumiejąc słów jego.

— Mój Boże! — wyszeptała w końcu.

— Jesteś przecie silną kobietą, Klaro!

— Ach tak! czuję się dość silną! — wyrzekła cicho, a lekkie drżenie przebiegło po jej bladej, wskutek wzruszenia twarzyczce.

Wiadomość ta przyszła tu już rano; czytuję jednak dopiero przy herbacie listy, a dziś wskutek polowania opóźniłem się nieco. Zechciej tedy kochana Klaro wybaczyć. Oto list adwokata zarządzającego majątkiem zmarłego, adresowany do mnie, jako do twego opiekuna.

Mówiąc wręczył baron Stein Klarze list, nalegając, by go przeczytać zechciała.

Księżniczka Klara wzięła machinalnie list z rąk barona Steina i spojrzała weń, nie czytając go. Myślała w tej chwili o hrabiu Hallerze, o osobie, którą ubóstwiała. Na myśl o nim, uderzyła jej krew do głowy, a biedne serduszko, zaczęło tak silnie kołatać, iż się zdawało, że z piersi wyskoczy. Rumieniec okrasił jej nadobną twarzyczkę, a oczęta nabrały dziwnie pięknego blasku. Myślała o nim, o sobie u jego boku; ona jego towarzyszką, towarzyszką życia — żoną na wieki — ach, jakiż sen rozkoszny — a teraz, nagle owym spadkiem do tej wielkości materjalnej podniesiona! a jednak — cóż pomagał jej ten olbrzymi majątek? czy ją zbliży do niego?! To były wątpliwości, jakie w tej chwili w jej głowie powstały, napełniając ją trwogą i niepokojem.

— Klaro — odezwał się głos baronowej za nią, dziecko kochane, czytaj! czytaj tylko! a objąwszy jej główkę i ucałowawszy serdecznie, wręczyła baronowa Zofia, która w tej chwili weszła, zdziwionej księżniczce, liścik hrabiego. Skinąwszy na barona, opuściła z nim pokój, pozostawiając Klarę samą, jej szczęściu i nowinom niespodziewanym.

Księżniczka Klara chwyciła za list, rozpieczętowała gorączkowo, a rzuciwszy spojrzenie na pismo wykrzyknęła radośnie. Prędko przebiegła treść oczyma, i jak gdyby sobie samej niedowierzała, zaczęła go ponownie głośno czytać, zalewając się łzami — tym razem łzami szczęścia i radości.

„Jestem ubogim, księżniczko, lecz życie moje i miłość moją składam u stóp Twych — oto wszystko co posiadam i co mogę ofiarować. Czy przyjmujesz Pani i chcesz zostać żoną moją?“

Radość księżniczki była bez granic. Byłaby na kolana upadła, by Bogu podziękować, że jej gorących próśb wysłuchał, że jej dał za męża człowieka, którego ubóstwiała, którego kochała nad życie! tak! w tej chwili dopiero poznała, ile tego człowieka kocha, czem on dla niej, czem życie bez niego!

Nagle jednak opuściły ją siły, szybko musiała usiąść, by nie upaść, list jej z rąk wypadł, dreszcz zimny przebiegł po niej, wstrzęsając ją do głębi, gwałtownie bijące serce przestało w piersi kołatać — zabrakło jej oddechu. W jej płonącej główce powstał chaos, pulsa uderzały coraz szybciej, twarz bladła i pokrywała się purpurą na przemian — bezgraniczna radość ustąpiła nagłej rozpaczy, drżącemi rękoma zasłoniła sobie oczęta — tak przesiedziała bezprzytomnie chwil parę. Skoro przyszła do siebie, powstała blada, z wyrazem dumy i godności, oko jej płonęło gniewem, wargi drżały, a zaciśnięte zęby tamowały szybki jej oddech, łono falowało gwałtownie. Ironiczny uśmiech ukazał się na jej twarzyczce, a usta wyszeptały:

— Tak! wiem o co chodzi! Rzeczywiście, za pół miljona można zrobić ze siebie ofiarę, biorąc mnie jako dodatek!

Usiadła do stolika i silną ale pewną ręką napisała:

Przed półgodziną jeszcze byłabym pańską propozycję przyjęła, gdyż miłość pańska byłaby dla mnie szczytem szczęścia. W tej jednak chwili hrabio, inne odebrałam wiadomości, które zapewne i na pana wpłynęły i skłoniły go do napisania tego listu, a więc serce nie może już rozstrzygać. Wyrzekłeś hrabio Hallerze dzisiaj rano, „że znasz dobrze kobiety i dla tego, że je znasz“ —nie dokończyłeś pan jednak swej myśli. Ja ją odgadłam i dla tego nie przyjmuję pańskiej propozycji, która w tych warunkach jest tylko dla mnie obrazą.

VI.

Skoro następnego dnia baronowa Zofja weszła do pokoju księżniczki, zastała ją jeszcze w łóżku. Księżniczka Klara wyglądała nieco bledziej niż zwykle, a piękne jej oczy otaczały dwie sine obwódki, dowód źle przespanej nocy. Bacznie przypatrywała się baronowa jej twarzyczce, a widząc bladość, zawołała:

— Cóż to, Klaro, czyś nie słaba? Widocznie radosne nowiny nie posłużyły ci, moja najdroższa Klaro!

— Ach, nie — odparła księżniczka — miałam silny ból głowy i dlatego tak długo dziś leżałam, za co cię najmocniej, kochana Zofjo, przepraszam...

— No, no, pospiesz się tylko z toaletą, jeśli nie chcesz bym sama przy śniadaniu siedziała. Mój mąż na polowaniu, hrabia Haller zaś wyjechał wczoraj.

— Ach, tak! hrabia wyjechał?

— Zdaje mi się, żem ci o tem wspominała, oddając jego bilet wczoraj?

— Tak! Lecz kiedyż wyjechał? Czy był to plan z góry ułożony?

— Wyjechał do wód, do B. na tydzień. Przed wyjazdem napisał ten bilet i list do mnie, w którym mi o wyjeździe donosi, a który dopiero po jego wyjeździe mi doręczono. Widocznie zamiar powstał nagle, gdyż nawet mój mąż o tem nie wiedział.

— Ach — przerwała księżniczka — a mój bilet?

— Sądziłam, że to bardzo ważne, więc posłałam mu wczoraj wieczór do B...

— Jeszcze wczoraj wieczór? Kiedyż tedy hrabia wyjechał?

— W godzinę niespełna po herbacie — ale co ci to, Klaro?

Księżniczka Klara pobladła, górną wargę przycięła tak silnie ząbkami, że aż krople krwi z ust wytrysnęły i przez zęby wyszeptała:

— Czyżby tedy moje podejrzenie było fałszywem. O widzisz — rzekła w końcu do baronowej — jestem nieco słabą dzisiaj — wybacz, kochana Zofjo, pozostaw mnie teraz samą — a skoro baron powróci — poproś go do mnie. Tak, czy nie zapomnisz, kochana Zofjo?!

Zimny dreszcz przebiegł ją, skoro została sam[illegible] pokoju. — Cóż to jest? Boże miłosier[illegible]eptała do siebie. — Ależ nie! tak srogo [illegible] karać... to okropne!

[illegible]oniła na pokojową i kazała kufry spako[illegible]. Wkrótce była gotową do podróży. Nadszedł baron.

— A co? szczęście nie dało ci spać, księżniczko? — zawołał wesoło od progu.

— Siadaj, kochany baronie. Widzisz, jużem przyszła do siebie z tych wzruszeń wczorajszych. Powiedz mi jednak, kiedy czytałeś list... mam tu na myśli wiadomość o śmierci mego wuja.

— Parę minut pierwej, zanim tu z listem przyszedłem. Dlaczegoż to pytanie, Klaro?

Księżniczka powstała.

— Baronie, czuję się winną... dopuściłam się niewdzięczności względem ciebie; nie proszę jednak o...

Baron Stein roześmiał się głośno na te słowa.

— Dobrze ci mówić, Klaro, o niewdzięczności, to ci nikt nie uwierzy!

— Powątpiewałam w słowa twoje, baronie. Sądziłam, że hrabia Haller pierwej wiedział o tym liście, aniżeli ja sama; widzę jednak mój błąd. Muszę tedy złe, jakie sprawiłam, naprawić i to natychmiast. Jedziemy zaraz do B... Baronie, spodziewam się, że mi będziesz towarzyszył.

— O tam nie poznasz pani hrabiego. On tam donżuanem w całem słowa znaczeniu!

— A jednak szczęście mego życia zawisło jedynie od zobaczenia go!

— Nie rozumię tego, księżniczko.

— W B... dowiesz się baronie o wszystkiem.

(Dokończenie nastąpi.)

wypłata całej pożyczki nastąpiła natychmiast. Jak długo wszakże kwestja konwersji nie będzie załatwioną, tak długo nie może być mowy o upaństwowieniu kolei Albrechta. *Fremdenblatt* wyraża przy tej sposobności zapatrywanie, że należałoby do tej sprawy zastosować ten sam proceder, który przyjęto przy kolei pierwszej węgiersko-galicyjskiej (Łupkowskiej) i węgierskiej kolei zachodniej, to znaczy, by państwo objęło ruch na własny rachunek. W ten sposób zawiśle rachunki i koszta zostałyby na razie uniknione. Natomiast musianoby towarzystwu sumę gwarantowaną w kwocie 954.137 000 zł. jako odszkodowanie wypłacić, nie zaś jako subwencję, aż po koniec 1894 roku. Takie załatwienie sprawy nie przedstawia wprawdzie dla obu stron na razie znacznych korzyści, jednakowoż przedstawia się jako stadjum przygotowawcze w kwestji upaństwowienia kolei Albrechta, która to kwestja może stanowczo być załatwioną dopiero po poprzedniej konwersji pryorytetów.

KRONIKA.

Nekrologja. Genowefa z Kunaszewskich Roszkowska, wdowa po byłym majorze wojsk polskich i żołnierzu napoleońskim Antonim Roszkowskim, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 75. — Ks. Józef Barwiński, gr. kat. proboszcz w Serwirach, brat śp. Włodzimierza, byłego redaktora *Diła*, zmarł w 45 roku życia. — Zmarły w d. 5. bm. w Monachjum Franciszek Holtzendorff, znakomitość na polu kryminalistyki, urodził się w r. 1829 w Vietmansdorf. Ukończywszy na uniwersytetach niemieckich studja jurydyczne, wstąpił do służby sądowej. Od r. 1857 wykładał jako docent prywatny, następnie zaś jako profesor na uniwersytecie w Berlinie, od roku 1873 w Monachjum. Był on zasadniczym przeciwnikiem kary śmierci i gorącym szermierzem reformy systemu więziennego i karnego. Był prezydentem międzynarodowego zjazdu w sprawie więziennej w Londynie. Szerszej publiczności dał się Holtzendorff poznać jako obrońca w procesie Arnima. W dziedzinie polityki zaznaczył swą działalność broszurą p. t. „Prawo brzegowe Rumunji do Dunaju“, w której wystąpił jako obrońca spraw Rumunji przeciw traktatowi londyńskiemu z r. 1883.

Kalendarz. Piątek (8.): Jana z Malty. Wschód słońca o godzinie 7. min. 26, zachód o godzinie 5. min. 4.

Kalend. myśliwski. W lutym wolno polować na kozły (rogacze), lisy, cietrzewie i głuszce, dropie, pardwy, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Odwołanie zabaw. Bal prawników zapowiedziany na dzień 9. lutego wobec powszechnej żałoby, w tym roku zupełnie się nie odbędzie.

Dostawy dla armji. Dnia 7. bm. powrócili delegaci komisji konsorcyjnej z podróży swej do Stryja, Sambora, Sanoka, Jasła, Nowego i Starego Sącza. Wszędzie uchwalono przystąpienie do Towarzystwa dostaw dla armji i pozawiązywano komisje pomocnicze, mające zająć się zbieraniem udziałów i przesłaniem tychże do Banku krajowego.

Z ubolewaniem zaznaczyć należy, że, prócz Starego Sącza, gdzie stan materjalny rękodzielników jest lepszy, zresztą wszędzie między rękodzielnikami ogromna bieda i z trudnością przychodzi im po kilku nawet składać się na jeden udział; a z powodu, że w wielu miejscach stowarzyszenia nie są zorganizowane, więc i majątku żadnego nie posiadają.

Brak pracy nadzwyczajny, zarobku żadnego, w obec czego prawdziwie podziwiać należy uczciwość i gościnność polskich rękodzielników formalnie na pastwę losu pozostawionyh. Nie brak jednakże serdecznych przyjaciół tych mieszczan-rękodzielników. W Jaśle np. burmistrz tamtejszy, p. A. Metzger, szczególniejszą opieką prawdziwie ojcowską otacza tamtejszych rękodzielników. Widzą oni w nim ojca swego, a powszechny szacunek, jakim go otaczają, uwidocznia się na każdym kroku.

Ostateczny termin zorganizowania Towarzystwa zbliża się, gdyż w marcu br. rozpisaną będzie prawdopodobnie licytacja na dostawy dla armji; spieszyć więc należy z przesyłką udziałów, kto bowiem przed końcem lutego nie nadeszle, nie będzie mógł uczestniczyć w obradach!

Sprawozdanie komisji konsorcyjnej ogłoszone będzie 26. lutego br. Komisja zrobiła wszystko, co tylko mogła, w czem przyszły jej w pomoc stowarzyszenia lwowskie krawców, szewców, malarzy, stolarzy, ślusarzy i złotników, udzieliwszy subwencji na cele organizacyjne. Nie ma wątpliwości, że i inne stowarzyszenia lwowskie pospieszą z pomocą do uwieńczenia dzieła, mogącego stać się w przyszłości podstawą egzystencji rękodzielników galicyjskich.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura wczoraj była — 4·2°C., najwyższa — 3·4°C., najniższa — 5·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr południowo-zachodni, średnia temperatura doby około — 3°C., niebo w części zamglone, a powietrze miernie wilgotne i niespokojne; opad co najwyżej wcale nieznaczny.

Znakomity skrzypek p. Fr. Ondrziczek napisał do p. Marka po przedstawieniu „Hugenotów“ list następujący: *Geehrter Herr Marek! Ihre Schülerin Fräulein Patkiewicz, die ich gester[illegible] in den „Hugenotten“ gehört habe, hat mir so[illegible] ihrer sympathischen Stimme, als auch [illegible] dramatischen Auffassung der Valenti[illegible] gefallen. Mit bestem Gruss Ihr ergeben[illegible]driczek.*

Namiestnictwo udzieliło Zgromadzeniu OO. Dominikanów w Borku starym, w powiecie rzeszowskim dalsze pozwolenie do końca lipca 1889 r., na sprzedawanie w całym kraju obrazków z wizerunkiem Matki Boskiej na odnowienie kościoła „Jasnej góry“ w Borku, pod warunkiem, że sprzedażą trudnić się będą osoby, upoważnione do tego przez ks. Jędrzeja Górnisiewicza, przeora wzmiankowanego zgromadzenia i zaopatrzone w certyfikaty widymowane przez starostwo rzeszowskie.

Pożar. Wczoraj po godzinie 4. rano powstał ogień w szopie pod l. 17. przy ulicy Korytnej własności Sary Lustig, który całą tę realność, wartości około 150 złr., zniszczył. Straż ogniowa zlokalizowała ogień, skutkiem czego ocalał budynek mieszkalny i stajnia o kilka kroków od zagrożonego miejsca położona. Ogień powstał skutkiem nieostrożności parobka.

Urząd podatkowy w niebezpieczeństwie. Dnia 31. zm., jak piszą nam z Borszczowa, niewyśledzeni sprawcy usiłowali okraść tamtejszy urząd podatkowy. Złoczyńcy dostawszy się przez lokalności sądowe do budynku, usiłowali ze strychu dostać się do kasy, widocznie jednak spłoszeni, umknęli zabrawszy tylko kilka złr. i korale z depozytu sądowego.

Polowanie. W końcu zm. odbyło się 3-dniowe polowanie w dobrach Jezierzańskich księcia A. Sapiehy. Zabito 520 zajęcy, 35 rogaczy, 7 lisów. Rezultat ten pochlebnie świadczy o starannym chowie zwierzyny.

Policja poszukuje Izraela Brantweina, poddanego rosyjskiego, który osiadłszy przed dwoma laty w Nadwórnie i wydając się za rabina, wyłudził kwotę 2100 zł. u p. Joela Halperna w Stanisławowie. Tenże liczy lat około 36, ma jasno-blond włosy i takąż brodę spiczastą. Poszukiwany udał się przed kilku dniami przez Lwów de Brodów w celu uzyskania pasportowej wizy ces. ros. konsula.

Po Belgji Anglja, po Spaa Londyn.... Poważni członkowie *City* pozazdrościli zachwycających wrażeń kursalowemu *jury* i oto nad brzegami Tamizy urządzoną być ma nowa wystawa piękności.... Tym razem jednak rolę Parysów, śpiewających:

Ubior jej
Trochę lżej
Z etykietą mniej surową....

wezmą na siebie poważni bankierowie i jeszcze poważniejsi kupcy... Aby zaś zachęcić „piękne“ do licznego przybywania do mglistego Alljonu, na nagrody wyznaczono sumę 2.500 funtów szterlingów. Toż to się dopiero będą tłoczyć zawiedzione na konkursie w Spaa i wszelkie inne, którym „patent“ według ich mniemania, nowego jeszcze przyda uroku.... Konkurs zaś rozpocznie się na wiosnę....

(*m.*) **W złości.** Ciekawa rozprawa karna odbyła się onegdaj przed trybunałem sędziów przysięgłych. Jako oskarżony stawał gospodarz Jan Chmielowski z Winnik, liczący lat 33, żonaty, ojciec dwojga dzieci. Prokuratorja państwa (p. Heyderer) oskarżyła go, iż dnia 13. listopada, działając w zamiarze nieprzyjaznym, przeciw siostrze swojej, Juljannie Chmielowskiej, spowodował śmierć tejże, czem dopuścił się zbrodni zabójstwa z § 140. ust. kar., a po myśli § 142. u. k. ze względu, iż obwiniony z zabitą w bliskiem zostawał pokrewieństwie, karą ciężkiego więzienia od lat 10 do 20 zagrożonej.

Rozprawa, którą prowadził radca p. Nitarski, wykazała, że Chmielowska, która od dłuższego czasu mieszkała u brata Jana, żyła z tymże i jego żoną w niezgodzie. Powodem tego była głównie ta okoliczność, że Chmielowska trudniła się plotkarstwem a języczek ostrzyła sobie na bratowej. Z tego też powodu przychodziło kilka razy między Janem a siostrą do drastycznych scen, aż wreszcie d. 13. listopada wieczorem, gdy panna Julcia znowu zabawiła się kosztem pani bratowej, Chmielowski podrażniony obelgami siostry, pchnął ją nożem w piersi. Pchnięcie było śmiertelne, a Julja w kilka godzin później rozstała się z tym światem. Chmielowski tłumaczył się tem, iż podczas sprzeczki z siostrą, jadł jabłko i trzymał w rękach nóż ogrodniczy.

Rozdrażniony do najwyższego stopnia tem oczernieniem i obelgą siostry, chciał ją uderzyć rękojeścią noża w plecy, tymczasem Chmielowska podniosła lewą rękę, skutkiem czego nóż zesunął się i ugodził ją w lewy bok. Zeznania męża potwierdziła żona.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym dwa pytania: jedno w kierunku zbrodni zabójstwa, drugie dodatkowe, czyli siostra rodzona zostaje w bliskim stosunku pokrewieństwa z bratem.

Trudne zadanie miał obrońca Chmielowskiego, p. Romuald Theodorowicz, a to z tego powodu, iż klient jego już raz stawał za zupełnie podobną sprawę przed sądem i wtedy zasądzony został tylko za występek z § 335. P. Theodorowicz w wybornym a wyczerpującym wywodzie potrafił doskonale wyzyskać wszelkie okoliczności, przemawiające za oskarżonym.

Ława przysięgłych pierwsze pytanie potwierdziła 8 głosami, skutkiem czego trybunał uznał Chmielowskiego winnym zbrodni zabójstwa i skazał go na trzy lata ciężkiego więzienia.

Zgon Domejki. Z Paryża nadchodzą bliższe szczegóły co do śmierci Domejki. Pierwszy otrzymał wieść żałobną p. Władysław Mickiewicz od syna czcigodnego rektora, datowaną z Santjago d. 24. stycznia o godz. 3. min. 10. po południu; telegram ten przyszedł do Paryża w piątek d. 25., brzmiał zaś: „*Papa muerto.*“ Domejko tak był zmęczony podróżą morską, iż wylądował w Talcalmono, pierwszym porcie chilijskim, o 12 godzin kolei od Santjago. Tam widział go wypoczywającego przez dni kilka syn Aleksandra Chodźki, który też przywiózł do Paryża wieści o chorobie rektora. Wróciwszy do Santjago Domejko wysłał trzy listy do Paryża, dwa do p. Laskowicza, jeden do p. Wład. Mickiewicza. Ostatni brzmi, jak następuje:

„Kochany mój Władysławie!

Już muszą być żona Twoja i Marynia (córka — pani Mickiewiczowa bowiem z córkami bawiła czas dłuższy w Oryszewie pod Warszawą, przyp. red.) przy Tobie i ja choć daleki — przy Was i z Wami jestem i będę zawsze przy Was sercem i umysłem.

Nigdy w życiu nie byłem tak chory, jak po tej żegludze i dotąd jeszcze jestem do niczego.

Piszę te słów kilka tylko, aby do Was przemówić i to mi ulgę przynosi.

Mam nadzieję, że to przejdzie.

Bądźcie zdrowi i szczęśliwi.

Wasz *Ignacy.*“

Do p. Laskowicza pierwszy list pisany ręką trzęsącą, widocznie jeszcze wielce osłabioną; pisze w nim, że jeszcze nie wychodzi, lecz ma się lepiej.

W drugim ręka pewniejsza, świadczy, iż Domejko chwilowo powracał do zdrowia. Niestety, nie nadługo!...

Morfinista. Liczbę ofiar smutnego nałogu zastrzykiwania morfiny powiększył dwudziestokilkoletni B., do niedawna właściciel zakładu felczerskiego w Warszawie. Młody człowiek przed rokiem z polecenia lekarzy zastrzykiwał nader nieznaczne dozy, następnie jednak środek leczniczy stał się dlań trudnym do porzucenia nałogiem. W krótkim stosunkowo czasie B. utracił zdrowie oraz wszelką energję, porzucił swój zawód, a utraciwszy majątek krążył po mieście, błagając kolegów o obdarzenie go morfiną, która się dlań stała jedynym celem życia. Obecnie B. dogorywa w szpitalu Dzieciątka Jezus, zawdzięczając swoją niedolę morfinie.

W Monte Carlo złowrogo rozpoczął się rok bieżący. Dzienniki zagraniczne donoszą, że w ubiegłym tygodniu przybył do Monaco paryski handlarz zboża Thevounin z synem, aby tamże przepędzić miesiące zimowe. We dwa dni później stracili w Monte-Carlo cały majątek i obaj zażyli kwasu pruskiego; ojciec umarł, syna uratowano, ale dostał obłędu. W końcu z tychże samych powodów odebrali sobie życie komiwojażer Gros z Lyonu wraz z kochanką Janiną Mustet. Jak na początek roku, cyfra ofiar pokaźna.

Wielki turniej bilardowy o tytuł pierwszego na kuli ziemskiej mistrza w tej sztuce odbyć się ma w Nowym Jorku. Współudział wziąć mają: Daly, Slosson i Sexton, matadorowie nowojorscy, nadto Schaefer i Carter z Chicago, oraz znani Francuzi: Vignaux, Garnier i Piol. Nagrody dla zwycięzców utworzone będą ze stawek, które dla każdego z uczestników nie mogą wynieść mniej, niż 500 dolarów. Oprócz tego komitet ma do rozporządzenia 3000 dol. oraz „trofeę“ dla ostatecznego zwycięzcy, któremu przyznany zostanie tytuł mistrza.

Koafiura à la Mikado, należy do przeszłości. Nadobne panie mają do wyboru dwa rodzaje czesania: *à l'antique* lub *bérgére.* Pierwsza czaruje łoczkami ponad czołem i uszkami, zamiast grzywek, które przedziwnym zbiegiem kaprysów mody, cieszą się już przeszło dziesięcioletniem prawem obywatelstwa. Druga polega na splataniu włosów w dwa warkocze, które związane w połowie długości wstęgą, lub przepięte długą szpilką, spadają na plecy. Poddani „Mikada“ nie mają się już czego cieszyć.

Rabunki. Do *Warsz. Dniew.* donoszą, iż w Kałuszynie w pow. nowomińskim, zamieszkałym przeważnie przez ludność izraelską, w roku ubiegłym utworzyła się banda łotrów, która całym szeregiem rabunków i pogróżek naprowadziła na mieszkańców taki strach paniczny, iż poszkodowani zwykle milczeli, obawiając się zemsty. Banda napadała na okolicznych mieszkańców i grożąc pobiciem lub podpaleniem, kazała się im opłacać, a nadto przy pomocy fałszywych świadków oskarżała o popełnienie przestępstwa zupełnie niewinnych. Sprawki całej bandy teraz dopiero wyszły na jaw, a nadto dziesięciu je uczestników zaaresztowano. Wiele przedmiotów zrabowanych, których łotry nie zdążyli jeszcze spieniężyć, odebrano.

Pierwsze stracenie za pomocą elektryczności odbyło się w Ameryce w d. 9. zm. Skazanym był Niemiec, nazwiskiem Józef Reitsch, który zamordował kobietę. Zanim wykonano na nim wyrok, robiono próby na cielęciu i koniu, które zostały zabite przez prądy elektryczne o 1,200 woltach. Delikwenta posadzono na krześle drewnianem, mocnemi klamrami do ziemi przymocowanem. Jego zaś przywiązano rzemieniem do krzesła, a na twarz zarzucono mu zasłonę. Następnie włożono mu na szyję obręcz metalową i oparto głowę o metalową kulę. Na dany znak połączono prąd elektryczny z obręczą, a iskra przez nią i przez kulę dostała się do mózgu i śmierć nastąpiła natychmiastowo, tak jak gdyby piorun ugodził w przestępcę. Obdukcja wykazała, iż mózg był krwią zalany; zresztą na całem ciele nie zauważono żadnych widocznych oznak gwałtownej śmierci, serce i płuca były w stanie zupełnie normalnym. Pomimo szybkiego i zupełnie zadawalającego rezultatu, aparat ów potrzebuje jeszcze poprawy, albowiem jest zanadto skomplikowany.

Od zarządu „Lutni“ otrzymujemy następujące pismo: Z powodu zamieszczonej w *Kurj. lwowskim* z dnia 1. lutego rb. wzmianki dotyczącej wewnętrznych stosunków towarzystwa a pisanej przez osobę ze stosunkami tymi nie obeznaną, poczuwamy się do miłego obowiązku oświadczyć, że dotychczasowa działalność pana Stanisława Niewiadomskiego jako dyrygenta, była dla towarzystwa ze wszech miar pożyteczną i że niestrudzona a bezinteresowna praca jego, przyczyniła się w znakomitej części do rozwoju naszej instytucji. Lukas przewodniczący, Cetwiński dyrygent.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Tow. lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 9. lutego rb. o godz. 6. wieczorem w ratuszu na II. piętrze. Porządek dzienny: 1. dr. Merunowicz: „O nadzorze lekarskim w szkołach“. 2. dr. Prus: „O skrzywieniach stosu pacierzowego w przebiegu newralgji kulszowej.“

Pierwszy wieczorek maskowy na korzyść funduszów stow. ręk. lwowsk. „Gwiazda“, odbędzie się w sobotę 9. lutego rb. w lokalnościach stowarzyszenia, przy udziale kapeli „Harmonji“.

Wieczorek z tańcami „Ruskiego kasyna“, odroczony z powodu żałoby, odbędzie się w sobotę, dnia 9. bm. w sali „Narodnego Domu“.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*S. P.*) **Z teatru.** Panna Helena Zimajer przypomniała się ponownie publiczności tutejszej jako Marta w „Myszce“ Paillerona. Drobna indywidualność młodziuchnej adeptki Melpomeny, głos jej o skali niezbyt obszernej, charakter gry przeważnie refleksyjny — przedziwnie jej się nadawały do stworzenia w tej roli udatnej kreacji. Jakoż odtrąciwszy pewne konieczne braki, nieodłączne u debiutantki, choćby najbardziej obytej ze sceną, w grze panny Zimajer zauważyliśmy, prócz trafnego obmyślenia i przeprowadzenia postaci, przedstawianej przez nią na scenie, drobiazgowe opracowanie wielu szczęśliwych szczegółów prawdziwie artystycznych. Radzibyśmy wprawdzie widzieć w grze jej więcej temperamentu, czy polotu, więcej fantazji a mniej sztuki. Spodziewamy się jednak, że i te ślady braków ustąpią wobec częstszych występów panny Zimajer — w odpowiednich, mniejszych rolach. Te nieszczęsne „duże role“ nie jeden wiele obiecujący talent sceniczny sprowadziły na bezdroża. Sztuka dramatyczna jak każda inna, ma swe tajniki, drobne na pozór a nieskończenie ważne. Kto bez doświadczenia, bez dokładnego zgłębienia środków technicznych chce się odrazu wedrzeć na wyżyny skończonego artyzmu — ten prędzej, czy później odpokutować musi krok swój zbyt śmiały...

Tyle o onegdajszym występie panny Zimajer. O reszcie artystów wspominać nie będziemy, nie chcąc się powtarzać w wygłaszaniu zdań, jakie wypowiedzieliśmy o nich po pierwszem przedstawieniu „Myszki.“

Całość sztuki dobrze wypróbowana, wypadła przyzwoicie.

Repertoar teatralny. Dziś „Frou-Frou“ z panią Stachowicz; jutro w sobotę „Sinobrody“ z p. Zimajer; w niedzielę popołudniu o pół do 4. „Koniki polne“ i sześć obrazów z żywych osób, „Litanja“ Grottgera; wieczór o pół do 8. „Mikado“; w poniedziałek: 1. „Owce Panurga“, komedja, 2. „Czuła struna“, wodewil, 3. „Model na bohaterkę“, komedja, 4. „Lizka i Frycek“, operetka.

Zgon cesarzewicza Rudolfa.

Z Rzeszowa pisze nam nasz korespondent (*J*): Dnia 3. lutego zwołał burmistrz radę miejską na posiedzenie, na którem oznajmił smutną wiadomość o śmierci następcy tronu, poczem rada miejska uchwaliła jednomyślnie, aby dnia następnego, tj. 4. bm., złożyć wyrazy kondolencji na ręce tutejszego starosty p. Fedorowicza, a dnia 5. uczcić pamięć zmarłego nabożeństwem żałobnem. Tak się też stało; w poniedziałek była rada miejska u tutejszego starosty, a we wtorek odbyło się żałobne nabożeństwo w kościele farnym przy takim natłoku ludzi, że kilka osób zemdlało.

Podczas nabożeństwa wszystkie sklepy były pozamykane, a latarnie zaświecone. Po nabożeństwie w kościele, odbyło się również nabożeństwo w synagodze, na którem reprezentanci tutejszych władz byli obecni. Od 31. stycznia powiewają czarne flagi na wszystkich domach władz publicznych i na kościele.

Przedstawienie prof. Strakoscha, które było zapowiedziane na dzień 4. lutego, zostało odłożone na dzień 8. bm. Zabaw publicznych, zdaje się, w tym karnawale już nie będzie żadnych.

* * *

Z Rohatyna donosi nam nasz korospondent (*b*): Wiadomość o śmierci arcyksięcia Rudolfa sprawiła w mieście naszem ogromne wrażenie. Zabawy publiczne i domowe wieczorki odwołane. Na pierwszą wiadomość o strasznej katastrofie złożyły wszystkie korporacje na ręce p. Reichelta, tutejszego starosty, kondolencję. Burmistrz miasta Schäffer zwołał nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem w wymownych słowach wyraził żal i smutek z powodu strasznego wypadku, a rada uchwaliła uprosić urzędy parafialne obu obrządków celem odprawienia żałobnego nabożeństwa w dniu pogrzebu następcy tronu.

We wtorek od 9. godziny rano płonęły zapalone na ulicach latarnie, krepą okryte. Podczas nabożeństwa żałobnego zamknięte są wszystkie sklepy. O dziesiątej godzinie rano odprawił ks. Berczowski, proboszcz łać., żałobną mszę, a przy katafalku egzekwie. O godzinie 11. odprawiono także żałobne nabożeństwo w gr. kat. cerkwi.

Wydział powiatowy na wczorajszem swem posiedzeniu uchwalił urzędzenie żałobnego nabożeństwa za duszę śp. arcyks. Rudolfa w dniu 12 b. m., na które mają być zaproszone urzędy, obywatelstwo, przełożeństwa obszarów dworskich, wójtowie i inni z całego powiatu.

* * *

Z Jarosławia pisze nam nasz koresponDent (*G*): Od kilku dni powiewają w naszem mieście ze wszystkich gmachów publicznych i domów prywatnych czarne chorągwie. We wtorek staraniem reprezentacji gminnej odbywały się żałobne nabożeństwa we wszystkich trzech kościołach parafialnych i w świątyni izraelickiej. W obszernej farze natłok był nie do opisania. Tłumy publiczności i młodzieży szkolnej otoczyły katafalk przyozdobiony emblematami wojskowemi, kwiatami i portretem śp. arcyksięcia.

Sklepy były zamknięte. Na ulicach i placach przed kościołami świeciły się lampy okryte kirem.

Po nabożeństwach składali delegaci grona tutejszej szkoły realnej imieniem swojem i młodzieży na ręce p. starosty wyrazy uczuć żałobnych.

* * *

Z Gdowa pisze nam nasz korespondent (*S*): W dzień pogrzebu arcyksięcia urządził tutejszy administrator parafji ksiądz Michał Kolor solenne żałobne nabożeństwo, na którem oprócz masy ludu zgromadzonego, były dzieci szkolne z nauczycielstwem, wszystka tutejsza i okoliczna inteligencja i obywatelstwo. W godzinach zaś pogrzebu wszystkie sklepy tak chrześcijańskie jako i izraelickie z własnego popędu kupców były pozamykane.

* * *

Z Sambora piszą nam: Wczoraj 5. b. m. od godziny 4. do 5. wszystkie sklepy były zamknięte, a okna wystaw czarną krepą osłonięte. Dziś 6. bm. od godziny 9. do 10. odbywało się żałobne nabożeństwo w farze i synagodze, od godziny 10. do 11. w cerkwi i w kościele OO. Bernardynów.

* * *

Z Borszczowa piszą nam: Tutejsza rada powiatowa z deputacjami gmin całego powiatu złoży po żałobnem nabożeństwie za duszę śp. arcyksięcia Rudolfa — kondolencję na ręce miejscowego starosty — w czwartek 7. bm.

* * *

Z Nowego Sacza pisze nasz korespondent: Miasto nasze przybrało żałobę. Na gmachach rządowych i prywatnych wywieszono flagi żałobne. Muzyki ucichły, twarze sposępniały, bale i wenty odwołano, a dzwony trzech kościołów szeroko roznoszą żałobne jęki.

* * *

Kapela cygańska Ludwika Pongracza, która się cieszył nadzwyczajną sympatją arcyks. Rudolfa, złożyła przez swego dyrektora wieniec na trumnie arcyksięcia.

* * *

Donieśliśmy już, że arcyksiężna Stefanja przyjmowała Jokaja, który prosił ją o objęcie protektoratu nad dziełem *OUng. Mon. in Wort. u. Bild.* Audjencja ta trwała pół godziny.

Poprzednio już był p. Weilen, redaktor austrjackiej części z podobną prośbą. Arcyksiężna zapewniła obu, że uważa za swoją dumę dzieło rozpoczęte przez jej męża i będzie go dalej prowadzić.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 7. lutego. Rozkaz do armji, wydany z powodu śmierci arcyksięcia Rudolfa a datowany dnia 6. lutego, kończy się słowy: Tak samo teraz jak i poprzednio, gorąco uderza serce moje dla każdego żołnierza całej mojej siły zbrojnej. Z dumą spoglądam na nią i także na przyszłość ma ona zapewnioną całą miłość moją.

Moskwa 7. lutego. Za Rudolfa odbyło się żałobne nabożeństwo.

Kraków 7. lutego. Z Warszawy donoszą: Na wtorek 5. b. m. zapowiedziane było nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża za duszę ś. p. arcyksięcia Rudolfa. Wstęp do kościoła można było uzyskać tylko za biletami, wydawanemi w konsulacie austrjackim. W ostatniej jednak chwili, to jest w wilję nabożeństwa arcybiskup warszawski, Popiel, za wskazówką rządu, wydał zakaz odprawienia modłów za duszę następcy tronu austrjackiego, nie podając oczywiście motywów tego zakazu, którym wszyscy, a szczególnie poddani austrjaccy, boleśnie zostali dotknięci, i co wywołało ogólne rozdrażnienie.

Wiedeń 7. lutego. *N. fr. Presse* dowiaduje się z Warszawy, że arcyb. Popiel ze względu na rodzaj śmierci arcyks. Rudolfa wzbronił odprawiania za spokój jego duszy nabożeństwa. (Zobacz nasz telegram z Krakowa, który podaje inny motyw; przyp. Red *Dz. Pol.*) Austrjaccy poddani zwrócili się skutkiem tego z zażaleniem do papieża — Czesi zaś warszawscy grożą przejściem na starokatolicyzm.

Wiedeń 7. lutego. Cesarz wystosował do prezydenta ministerstwa następujące pismo odręczne:

Kochany hr. Taaffe! Odczuwam prawdziwą potrzebę serca po bolesnych dniach smutku zwrócić się bezpośrednio do Moich ukochanych Ludów, aby im wszystkim za niezliczone dowody wzruszającego przywiązania i pełnej uczucia żałobnego wierności, oznajmić Moje niewygasłe podziękowanie. Dla tego posyłam Ci, kochany hrabio, manifest Mój, abyś go odpowiednio do Moich zamiarów ogłosił. Wiedeń 5. lutego 1889. *Franciszek Józef,* w. r. *Taaffe* w. r.

Do Moich Ludów! Najcięższy cios, jaki mógł ugodzić w Moje ojcowskie serce, niepowetowana strata Mojego drogiego, jedynego syna ciężkim smutkiem napełniła i do głębi wstrząsnęła Mną, Moją rodziną i Moimi wiernymi Ludami.

W pokorze uchylam głowę przed niezbadanym wyrokiem Boskiej Opatrzności i wraz z Moimi Ludami błagam Wszechmocnego, aby Mi raczył dać siłę do tego, bym nie osłabł w sumiennem wykonaniu Moich monarszych obowiązków, lecz żeby dozwolił, abym idąc w kierunku, który jak w przeszłości, tak na przyszłość wytknąłem sobie, mógł mężnie i bezpiecznie wytrwać w ustawicznych usiłowaniach około powszechnego dobra i utrzymania błogosławieństw pokoju.

Pociechą było to dla Mnie, żem się przekonał, iż w tych dniach najdotkliwszego bolu, który szarpał Me serce, otoczyło Mnie serdeczne współczucie Moich Ludów i że zewsząd, od wszystkich warstw, z daleka i bliska, z miast i ze wsi, odbierałem najróżnorodniejsze i wzruszające dowody tego współczucia.

Z wdzięcznem uznaniem czuję to, że węzły wzajemnej miłości i wierności, łączące Mnie i i moję rodzinę z wszystkimi Ludami monarchii, w godzinach ciężkiego frasunku stały się silniejszymi i trwalszymi i wywołało to we Mnie potrzebę, abym w imieniu Mojem i w imieniu Cesarzowej i Królowej, Mojej gorąco ukochanej Małżonki, a dalej w imieniu Mojej smutkiem złamanej Synowej, za wszystkie te dowody serdecznego współczucia w Naszej żałobie podziękował z całego serca Moim Ludom.

Z tem głęboko odczutem podziękowaniem wołam wraz z Moimi wiernemi Ludami o miłościwą pomoc Boga do dalszej, ze zjednoczonemi siłami wspólnej pracy około dobra ojczyzny.

Wiedeń 5. lutego 1889.

Franciszek Józef, w. r.

Wiedeń 7. lutego. Z Lublany dochodzi wiadomość o groźnej postawie ludności przeciw biskupowi. Ten ostatni wzbraniał się, jak wiadomo, odprawiać nabożeństwo żałobne za duszę arcyksięcia.

W Salzburgu wyrzucono ze wszystkich miejsc publicznych organ klerykalny, który wiadomość o śmierci arcyksięcia zamieścił w rubryce: „Vermischtes“.

Wiedeń 7. lutego. Dziś po południu wyjechała królewska para belgijska.

Dziś rano odbyło się w kościele w Burgu *requiem* za arcyksięcia. Na ceremonji żałobnej byli cesarz z cesarzową, król belgijski z królową, arcyksiężna Stefania, Gizela, Walerja, arcyksiążęta, ministrowie, dostojnicy wojskowi, cywilni i dworscy. Celebrował kardynał Ganglbauer.

Wiedeń 7. lutego. *Fremdenblatt* potwierdza wiadomość, iż cesarz wyraził się z wielkiem uznaniem o znalezieniu się całej prasy.

Zamek Mayerling zostanie wyprzątnięty: w pokoju, gdzie arcyksiążę zakończył życie, urządzoną zostanie kaplica, w której odprawianą będzie w rocznicę katastrofy msza żałobna. Meble z zamku odesłane zostaną do Wiednia. Posiadłość zaś cała zostanie odprzedaną klasztorowi w Heiligenkreuz, który przyjmie na siebie staranie o kaplicę.

Burmistrz Uhl był wraz z zastępcami u cesarza, ażeby wyrazić mu kondolencję imieniem stolicy.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 7. lutego. Wczoraj przyjmował cesarz z całą wystawnością, siedząc na tronie, otoczony dostojnikami specjalną komisję marokańską. Poseł przeczytał arabskie posłanie, poczem cesarz po niemiecku odpowiedział.

Berlin 7. lutego. *Kreuz Ztg.* donosi, że Morier opuści niebawem swoje stanowisko. Wczorajsza rozprawa była porażką Bismarka.

Przedłożenie o podwyższeniu dotacji królewskiej przesłano bez dyskusji do komisji budżetowej.

Paryż 7. lutego. Rząd skarcił pułkownika 90. pp. za jego słowa o Niemczech.

Rzym 7. lutego. Za pośrednictwem nuncjatury wiedeńskiej miało tu nadejść zapewnienie rosyjskie, że biskupi polscy skazani na Sybir zostaną ułaskawieni. W alokucji 11. b. m. wspomnieć ma papież o sojuszu z Rosją.

Bukareszt 7. lutego. Przedłożono znany już wniosek, domagający się postawienia ministrów w stan oskarżenia.

Londyn 7. lutego. W Sanghai odbyły się poważne zaburzenia, skierowane przeciw Anglikom.

Wiedeń 7. lutego. Kredyty 311·86 statsbany [illegible]·70 węg. renta złota 101·82½.

Tarnopol 7. lutego. Posłem do rady państwa z mniejszych posiadłości Tarnopol-Skałat-Zbaraż, został w miejsce ś. p. Kazimierza Grocholskiego, wybrany hr. Jerzy Borkowski. Otrzymał on 266 głosow, a kontr-kandydat, ks. Mikołaj Siczyński, 194 głosów. Największą ilość głosów, bo 89 otrzymał ks. Siczyński w Zbarazkiem.

Wiedeń 7. lutego. Rosyjskiego pułkownika, Roznowa, przyjmował arcyks. Albrecht.

Ateny 7. lutego. Wracając z Petersburga ze ślubu swej córki, księżniczki Aleksandry, odwiedzi keól Jerzy sułtana.

Paryż 7. lutego. Dziennik *Paris* występuje ostro przeciw ambasadzie niemieckiej, która nie dała paszportu pewnemu lekarzowi sztabowemu, powołanemu do konającej matki do Strassburga. Komendant pułku, w którym służył ów lekarz, w rozkazie dziennym ostrej krytyce poddał postępowanie ambasady niemieckiej i został za to w drodze dyscyplinarnej do odpowiedzialności pociągnięty.

Bruksela 7. lutego. Zachowanie się klerykałów belgijskich jest wprost oburzającem. Agitacja ich przeciw obowiązkowi osobistej służby wojskowej przybiera takie rozmiary, że mówcy ich na zgromadzeniach publicznych grożą królowi możliwością utraty korony, a nawet życia (!!) Spodziewać się należy, że agitacja ta wywoła oburzenie w całym kraju i klerykali manifestacją swoją osiągną wprost przeciwny rezultat.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. lutego 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu)

	dzisiejsze	[illegible]
Akcje alpejskie Towarzystwa [illegible]	56 30	[illegible] —
" węgierskie banku kredytowego	312 50	312 50
" Banku anglo-austrjackiego	126 70	127 50
" Unionbanku	220 —	221 —
" kolei Karola Ludwika	208 —	208 50
" kolei północnej	250 —	[illegible] —
" kolei południowej (Lombardy)	101 —	100 50
" kolei Alfoldzkiej	193 —	196 —
" kolei państwowej	253 75	25[illegible] 90
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	221 —	224 —
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	178 50	178 —
Losy komunalne wiedeńskie	143 50	143 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarzadu tytoniu	111 75	112 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	195 —	194 75
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal).	201 —	199 —
Losy regulacji Cisy	126 —	125 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	225 50	226 [illegible]
Renta węgierska złota 4 proc.	101 70	101 75
Akcje Bankvereinu	107 —	107 50
Rosyjski rubel papierowy	1 28	1 28¼
Losy premjowane węgierskie	131 —	131 —
Akcje kredytowe	311 25	312 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 56	9 56
Rubel papierowy		

Berlin, dnia 7 lutego 1889 r. (godz. 1 min. 45 po południu).

Rosyjski rubel papierowy	216 95	216 50
Akcje austrjackie kredytowe	169 —	169 —
Akcje kolei Karola Ludwika	88 20	86 75
Austrjackie banknoty	169 10	169 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	43 —	41 75
Rosyjska pożyczka wschodnia	66 —	66 —

Z ławy sądowej.

Lwów 7. lutego.

(Zbrodnia w Kukizowie.)

Rozprawa w dniu dwudziestym drugim rozpoczęła się jak zwykle po dziewiątej. Udział publiczności, który ostatnich dni był nieco osłabł, wzmógł się znowu i to znacznie.

W dalszym ciągu zabiera głos p. prokurator celem dalszego uzasadnienia oskarżenia.

P. Girtler: Wczoraj starałem się dowieść, iż oskarżona zabrała znaczną część majątku ks. Tchorznickiego, bo 75.000 zł., bez tegoż zezwolenia, bez jego wiedzy, a nawet wbrew jego woli. Że zabrała to nie w tym czasie, jak twierdzi, ale że zabrała w nocy z 29. na 30. lipca.

Teraz będę starał się udowodnić, że zabranie to nastąpiło nie w innym celu, jak przywłaszczenia sobie majątku księdza — co stanowi zbrodnię kradzieży.

Że rzecz tak się miała a nie inaczej, dowodzi tego okoliczność, że nie zabrała pani Strzelecka całego majątku księdza, ale część tylko i to tak, że w części tej zostawiła ze wszystkich rodzajów papierów wartościowych pewną ilość sztuk. Zostawiła mianowicie: Wszystkie książeczki w liczbie 14, wartości 19.000 zł., dalej dwa listy zastawne po 1000 zł., indemnizację na 7.050 zł., czeki na 6000 zł. itd. Te ostatnie dlatego, że były schowane w szparze i ich nie odkryła.

Nie zostawiła zaś tych papierów dlatego, aby jak obecnie twierdzi, nie miała czasu ich zabrać; mając czas bowiem na wybieranie z osobnego pakietu kuponów, mając czas wyjąć wszystkie kupony odpowiadające obligom, które zabrała — miała czas wziąć i tę resztę majątku. Zostawiła je atoli dla upozorowania na wypadek śmierci księdza, że tyle właśnie, a nie więcej majątku on posiadał.

Podnoszę dalszą okoliczność. Ks. Tchorznicki d. 27. maja 1888 **zrealizował kupony i obligacje** wylosowane, za co **uzyskał 4493 zł.** gotówką. Stwierdzono, że ani papierów wartościowych, ani czeków nie nabył za te pieniądze. Sam zresztą ks. Tchorznicki zeznał zarówno w śledztwie jak i też w czasie rozprawy, że miał gotówką 3000 do 4000 zł. Gotówki tej nie znaleziono. Zabraną więc została przez tego, kto chodził do szafy — zabrała ją p. Marja Strzelecka — i nie zwróciła.

Kiedy teraz powstał ten zamiar kradzieży? Zamiar ten nie powstał później — ale przed lub w ciągu dnia 29. lipca — wykonany bowiem został w nocy z 29. na 30. lipca — wtedy, gdy także spisy papierów wartościowych księdza zostały zniszczone. Że takie spisy istniały, stwierdzono — mimo starannych poszukiwań nie znaleziono ich — zostały tedy zniszczone przez tego, komu na tem zależało — a raczej spalone, jak świadczą o tem resztki niedopałków. znalezionych w piecu lokalu komisyjnego, w którym nigdy nie palono. Wszystko tedy było obmyślane i wykonane tak, aby majątek księdza sobie przywłaszczyć, a zarazem upozorować, że ks. Tchorznicki miał tylko tyle, ile p. Strzelecka raczyła zostawić. Dla usunięcia też podejrzenia oddała p. Strzelecka klucz od szafy ks. Królickiemu.

W związku z tem zostaje fakt, że dnia 12. sierpnia, gdy zjechał do Kukizowa p. Kazimierz Tchorznicki, w dzień po opieczętowaniu szafy i komody, tj. po owej nocy, w ktorej myślano, że ksiądz niechybnie skona, powiedziała pani Strzelecka temu krewnemu ks. Tchorznickiego, że „nie wie, aby jaki majątek księdza istniał, chyba to, co znajduje się w opieczętowanych szafach." Jeśliby zresztą jeszcze jaka wątpliwość zachodziła co do chęci p. Strzeleckiej przywłaszczenia sobie tego majątku — to przypominam okoliczność, że pani Strzelecka, oddając sędziemu pieniądze, powiedziała, iż machnięcie ręką księdza uważała za przyznanie tego majątku na wypadek śmierci księdza na swoją własność. Że później zmieniła to zdanie — niczego nie dowodzi.

Gdyby zresztą prawdą było, że p. Strzelecka wzięła owe pieniądze w depozyt, byłaby p. Strzelecka inaczej postąpiła. Byłaby powiadomiła o tem bodaj syna, bodaj p. Wład. Strzeleckiego, bodaj proboszcza ks. Królickiego, lub przynajmniej siostrę p. Kielanowską. Własna ostrożność byłaby jej to podyktowała. Tymczasem p. Strzelecka nie uczyniła tego, a nawet widząc, że sędzia i ajent poszukują za majątkiem księdza, nic im o depozycie nie mówi, a gdy sędzia w Kukizowie w mieszkaniu księdza pyta, co w tej szafie, odpowiada oskarżona: „ztąd nic nie zginęło", o szafie zaś, w której sama zostawiła 30.000 zł. mówi, że tam są kontrakty i stare papiery. Jeszcze jedno. Gdy sędzia p. Kownacki, znalazłszy tylko 1 zł. 40 c. powiada jej pewnego wieczora, że znalazły się pieniądze, p. Strzelecka nietylko nie korzysta z tej sposobności, by powiedzieć, że ma u siebie depozyt, ale nawet o pieniądzach nie chce mówić. Pani Strzelecka twierdziła, że nie wspominała o depozycie nikomu, bo ks. Tchorznicki żądał tajemnicy. Nie przeszkadza jej to atoli w protokole na odnośne pytanie sędziego zeznać, że p. sędzia mnie o to nie pytał, inaczej byłabym powiedziała. Dlaczegoż zresztą p. Strzelecka nie uspokoiła nawet ks. Tchorznickiego, gdy ten po wypadku rozpaczał, że wszystko mu zabrano?

Teraz przechodzę do faktu oddania przez panią Strzelecką majątku księdza. Przy wykonaniu zbrodni nie dopisało jej jedno — oto ksiądz Tchorznicki nie chciał umrzeć — wyzdrowiał i stanął tu jako świadek. Widzę w tem rękę Opatrzności czuwającą, aby zbrodniarz nie uszedł bezkarnie! W obec tego faktu nie pozostało p. Strzeleckiej nic innego do czynienia, jak oddać pieniądze zrabowane księdzu. Nie można się tylko było zdecydować — jak? kiedy? Najwłaściwiej było oddać wprost księdzu, lecz obawiała się p. Strzelecka, aby on nie podejrzywał czego i nie oskarżył. Nie mogło też być mowy o zniszczeniu lub spaleniu tych papierów, gdyż ksiądz byłby w końcu spostrzegł ubytek pieniędzy i wtedy stanowczo musianoby ich poszukiwać. Dokąd się więc tylko dało — licząc głównie na to, że ksiądz umrze — w czem mu dopomagano, zresztą zaniedbując go zupełnie — wstrzymywała się oskarżona z oddaniem pieniędzy.

Że liczyła na śmierć księdza, dowodem ślady widocznego i rażącego zaniedbania księdza, stwierdzone w śledztwie i w ciągu rozprawy. Przy tem sąd na razie był na innym tropie sprytnie mu poddanym i miała nadzieję, iż uda się przecież pieniądze zachować. Nagle zjeżdża jednak ajent Spang i zaczyna dość zmyślnie brać się do czynu. Znachodzi różne rzeczy — podejrzenia zaczynają się skierowywać na oskarżoną Coraz jest więcej ścieśnioną. Niepokój ją ogarnia — co robić? Jedzie oskarżona do Lwowa. Po co? Co robiła w mieście, tego nie wiemy. Ja jestem zdania, że pojechała po efekta księdza, które były u kogoś w przechowaniu we Lwowie.

W dniu 21. sierpnia odgrywa się następnie komedja oddania tych pieniędzy. W obec sędziego stara się oskarżona wmówić w księdza, że jej klucz i papiery powierzył, oraz później w sędziego, że przy nim ksiądz do tego się przyznał. Ksiądz Tchorznicki miał według twierdzenia oskarżonej mówić również wtedy, iż zeznaje o pieniądzach w depozyt jej powierzonych „abyście nie mieli przykrości". — Zapomniała jednak pani Strzelecka, że ksiądz wówczas nic o podejrzeniu na nią rzuconem nie wiedział więc o ochranianiu jej ani mówić, ani myśleć nie potrzebował.

Lecz zjeżdża nareszcie prokurator, dr. Sumper, a przyjazd jego zadecydował o niezbędnej już wówczas potrzebie zwrócenia zabranych pieniędzy. Oddaje je więc komisji — nie dobrowolnie, tylko do tego zmuszona, ale nie wszystkie. Zachowuje bowiem talary. Tu znowu jestem zdania, że talarów tych jedynie dlatego nie oddała zaraz, gdyż ich jeszcze tego dnia nie było w Kukizowie, były one we Lwowie. Czy zresztą talary te, które zwróciła wreszcie 24. sierpnia, były talarami księdzu zabranymi, — tego nikt nie wie.

Odpowiedźcie sobie panowie jeszcze na jedno pytanie, a to, dlaczego pani Strzelecka dopiero na dwie godziny przed oddaniem pieniędzy sądowi, powiedziała księdzu Królickiemu, iż „ksiądz Tchorznicki oddał jej ten majątek pod dyskrecją i że teraz ona zamierza majątek ten oddać w ręce sądu".

Wszystko to jest dowodem winy podsądnej pani Marji Strzeleckiej. Wszystko to wyklucza posądzenie każdej innej osoby, że jest sprawcą czynu. To wzięcie, posiadanie i oddanie majątku księdza Tchorznickiego, potępia panią Strzelecką. Wierzę uroczyście, że oskarżona czyn jej zarzucony popełniła — wierzę, że i panowie jesteście tego przekonania i że na pierwsze zadane wam pytanie odpowiecie twierdząco.

Naprowadzę jeszcze okoliczności wydarzone po czynie, które świadczą, że oskarżona poczuwała się do winy. Pani Strzelecka dowiedziawszy się o wypadku rano w poniedziałek — zanim udaje się do księdza — choć rano nie jest jeszcze gorąco, pije wodę. Dlaczego pije? Pije wodę z powodu rozdrażnienia na wiadomość, że ksiądz jeszcze żyje. Dalej, nie otoczono księdza bezzwłocznie należytą opieką — i gdy nikt nie wpada na pomysł, że popełniono tu zbrodnię, przychodzi na myśl wydanie rozkazu mycia podłogi, prania bielizny, koszenia trawy itd. Nikt nie chce się domyśleć, że zbrodnia dokonaną została, choć tyle osób ze służby kwestję tę podnosi. Nawet w obec dra Schmidta usiłuje pani Strzelecka stanowczo twierdzić, że ksiądz potłókł się w skutek choroby.

Dalszą poszlaką jest owo podrzucenie rzeczy. Podrzucił je ten, kto miał w tem interes. Rzeczy znaleziono we wtorek — świadek Żyszkewicz zeznał tu, że w poniedziałek nie były one tam jeszcze, bo byłby ktokolwiekbądź je tam spostrzegł. Podrzucono te rzeczy, aby padło podejrzenie na parobków — i istotnie po uwagach p. Aleksandra Strzeleckiego — uwięziono Krajewskiego, Łucia i t. d.

Że p. Aleksander Strzelecki był powiadomiony przez matkę o tem, co się stało, świadczy okoliczność, stwierdzona przez świadków, że przybywszy z Bołszowa sam nie wszedł do mieszkania księdza, ale szukał wpierw świadków, aby, jak mówił, na niego cień podejrzenia nie padł.

W r. 1885 bezzwłocznie dano znać żandarmerji o kradzieży — teraz zaś, gdy ksiądz tak ciężko był pokaleczony, zaniechano tego. Nie zawiadomiono również zaraz rodziny o niebezpieczeństwie życia księdza.

Przypomnę tu także okoliczność, zeznaną przez dra Schmidta, że gdy ten miał odjeżdżać, powiedziała do niego p. Strzelecka, „idę do księdza po pieniądze dla pana, zobaczy pan, jak temu skąpcowi trudno się rozłączyć z pieniądzmi." Jak nazwać takie wyrażenie się o człowieku umierającym — pozostawiam panom do osądzenia.

Nie wierzę zresztą, aby ksiądz po pieniądze dla doktora wstawał — nie wierzę choćby dla tego, że widoku tego nie byłaby pani Strzelecka jako kobieta zniosła...

* * *

Po kilkuminutowej przerwie zarządzonej na naleganie ławy przysięgłych dla wytchnienia, zabrał głos prokurator celem dalszych wywodów ostatecznych.

P. Girtler. Postępywanie pani Strzeleckiej charakteryzuje i ten fakt, że 25. sierpnia z jej inicjatywy rozpoczęła się akcja, dążąca do wymuszenia na księdzu Tchorznickim zeznania, iż majątek swój powierzył oskarżonej. Nie pytano jednak księdza o to, czy dał pieniądze — a pytali o to księża Królicki, Pasiut i Dygdalewicz — lecz czy dał klucz? Z tego widać, że obawiano się pytać księdza wprost o pieniądze, bo byłby zaprzeczył. Później dopiero zeznawano tu, że klucz uważano jako symbol, że pod „kluczem" rozumiano majątek księdza. Dalszym poszlakiem są słowa wyrzeczone przez syna oskarżonej w chwili, gdy go uwięziono: „Ja tylko za siebie mogę odpowiadać." Wiedział, że jest niewinny zarzuconej mu zbrodni, ale widocznie też i to wiedział, że matka czynny w niej udział brała.

Dziwnem wydaje się także, dla czego ksiądz Tchorznicki ani jednem słowem nie starał się wpłynąć na to, aby zdjąć z oskarżonej rzucone na nią tak straszne podejrzenie.

Silną poszlaką jest dla mnie również zachowanie się oskarżonej tak w śledztwie jak i w ciągu rozprawy. Zachowała się ona niezwykle przytomnie i z zadziwiająco zimną krwią. Człowiek niewinny nie zdoła się tak zachować — nie będzie milczał, jak to czyniła oskarżona — będzie zawsze jedno i to samo mówił, bo prawdę i nie poplącze się w swych zeznaniach. Pani Strzelecka broni tylko siebie — w obronie syna nie staje zupełnie. Fakt ten jest dla mnie najwymowniejszym dowodem, że oskarżona jest winną, to jednak jest moje zdanie, a rzeczą panów będzie ocenienie, o ile ono jest słuszne.

Dodam jeszcze słów parę o sprawie Gnota. Ten, kto całą tę historję inscenował, miał głowę przewrotną. Gnot padł ofiarą tego, kto go namówił do fałszywych zeznań, dążących do zrzucenia winy z oskarżonych na kogo innego.

Tak samo rzecz się ma z Tomczukiem. Dowodem mojego twierdzenia jest fakt, iż sprawa z Gnotem wyłoniła się tuż po 11. grudnia 1888, to jest po dniu, na który pierwotnie oznaczony był początek rozprawy. Na tem kończę omawianie sprawy pani Strzeleckiej.

Wnoszę, abyście szanowni panowie — może nie mojemi słowami wiedzeni — ale własnem przekonaniem — dokładnie rozważonem i obmyślanem — odpowiedzieli na pierwsze pytanie „tak". W razie gdybyście byli mego zdania — zostaje pytanie drugie — ewentualnie dalsze pytanie wypadkowe, skierowane już tylko co do zwykłej kradzieży — która z całą pewnością przez oskarżoną popełnioną została. Tego jestem tak pewny, że z góry twierdzę, iż na to pytanie „nie" odpowiedzieć nie możecie.

Pozostaje mi teraz omówienie sprawy pana Aleksandra Strzeleckiego. Jest on poniekąd ofiarą. Oskarżenie straszne niewinnie go trafiło — i wierzcie mi panowie, żałuję, choć nie ja zawiniłem, ani nikt inny, tylko własna jego matka. (Poruszenie w sali). Ona to zdziałała swojem całem postępowaniem, które go tak uwikłało, że nietylko ja, ale tysiąc innych prokuratorów musiałoby go było oskarżyć. Niewinnym też jest on zbrodni zabójstwa — ale winny współudziału w zbrodni rabunku i pomocy w zacieraniu śladów zbrodni. Że wiedział o wszystkiem, świadczą różne okoliczności w ciągu rozprawy naprowadzone i zeznaniami świadków stwierdzone. Twierdzę też, że otrzymał od matki pewną kwotę pieniężną, a za dowód niech posłuży okoliczność, że tuż przed czynem — bo 29. lipca — nie miał pieniędzy i posełał pożyczać od matki 50 zł. Dochody oskarżonego od maja do końca lipca wynosiły 8.750 zł., a nie wierząc, aby otrzymał od matki 1000 zł.— redukuje się ta suma na 7.750 zł. W tym samym czasie wydał on do 17. sierpnia ogółem 10.012 zł., czyli o 2.263 zł. więcej. Dyferencja ta świadczy najlepiej — że miał zkąd innąd pieniądze, a nie z własnych dochodów. Płacił też oskarżony zaraz po czynie znaczniejsze kwoty, choć przed tem pieniędzy nie miał, bo od matki pożyczał.

W razie gdyby szanowni panowie odpowiedzieli „nie" na pytanie główne, to już będziecie musieli powiedzieć „tak" na pytanie wypadkowe dotyczące uczestnictwa kradzieży.

Pewny, że świadomi swego zadania wydacie werdykt sprawiedliwy — ze spokojem go oczekuję. **Waszym werdyktem** dacie odprawę głoszonym twierdzeniom, że sąd przysięgłych jest loterją — bo wyrok wasz będzie sprawiedliwy. Inny wyrok — mógłby sprowadzić skutki fatalne.

Mowa prokuratora trwała wczoraj cztery, a dziś trzy godziny, razem więc siedm godzin.

Następnie zabrał głos dr. Roiński i żądał, aby na razie przerwać rozprawą i odroczyć do godziny 4. po południu, obrońca bowiem chciałby od razu swój wywód uskutecznić.

Przewodniczący po naradzie z przysięgłymi przerywa rozprawę do godziny 1. w południe.

* * *

Po godzinnej przerwie przystąpiono do dalszej rozprawy. Głos zabrał obrońca pani Strzeleckiej.

Adw. dr. Roiński: Raczcie, szanowni panowie, wybaczyć, że mimo znużenia długo trwającą rozprawą nieco dłużej przemawiać muszę. Idzie tu jednak o sprawę nader ważną, o osoby pochodzące z jednej z najzacniejszych rodzin, o osobę czcigodną pod każdym względem, a stojącą obecnie pod tak strasznym zarzutem. Sztucznie czytaniem zapewne francuskich romansów podsycona imaginacja podrzędnego ajenta, znalazła niestety przystęp do sądu — szczególniej, że sprawa dostała się w ręce niedoświadczonego sędziego.

Aby dowieść zupełnej niewinności tak srogo dotkniętej mej kljentki, posługiwać się będę jedynie faktami.

Fakt zbrodni jest niezbity, a i to jest pewnem, że sprawcą musiał być ktoś dokładnie obeznany ze stosunkami księdza Tchorznickiego. Wskazuje na to sposób mordowania księdza — powszechnie bowiem głoszono, że nosił on pieniądze na piersiach, lub, że chował je w łóżku albo sukniach. Tam też ich szukano i dlatego widzimy obnażoną i pobitą pierś — widzimy księdza leżącego na ziemi, bo sprawca szukał pieniędzy w łóżku.

Papierów sprawca nie mógł zabierać, bo obligacje mają numera i łatwo po nich dojść do wątku sprawy.

Inny, ale zdolny ajent, byłby z pewnością odkrył prawdziwych sprawców zbrodni. Między osobami poszlakowanymi nie widzimy Gnota — a jest to jednak człowiek, którego zachowanie się daje wiele do myślenia, i to tak dalece, że chyba on jeden mógł tę zbrodnię popełnić. Lecz wykrycie takiego sprawcy nie przyniosłoby sławy naszemu domorosłemu Lecoquowi!

A jak postępował ow Lecoque proszę posłuchać. Ledwie przyjechał do Kukizowa uderzyła go na samym wstępie bladość p. W. Strzeleckiego, uderza go brak psa i t. p. inne równie ważne okoliczności. Dowiaduje się dalej od Chottimera, że ksiądz ma zamiar zapisać majątek krewnym, i że zamierza wyjechać z Kukizowa. Od drugiego — bodaj czy nie od Schnappera, że państwo Strzeleccy są zadłużeni — od Gerstmana, że on podsłuchał rozmowę dwu chłopów o owej tajemniczej babie kradzącej kartofle — i uzbierawszy te wiadomości jako też odkrywszy rozliczne ślady krwi i różne popioły — ma p. Spang gotowy materjał do oskarżenia! Zaznaczyć tu muszę, że nie przypisuję mu złej woli — lecz jedynie nieudolność.

Przypominam teraz okradzenie ks. Tchorznickiego w roku 1885. Kradzież tę popełnił Munio Wasser, „ta ofiara zbrodni, popełnionej przez panią Strzelecką" — jak się wyraził p. proknrator. Jeżeliby tak było — pytam — czy i dziś nie zachodzi równa myłka w oskarżeniu?

Ksiądz Tchorznicki, pytany w tej sprawie, zeznał, że i wówczas spisy mu skradziono i dlatego numerów zaginionych efektów podać nie mógł, doszedł tego jedynie z kuponów, że te a nie inne papiery wtedy mu zginęły, a to. kilka obligacyj indemnizacyjnych, ale nie obligacja nr. 1142, której nie amortyzował. Czy dlatego ma być p. Strzelecka posądzoną o skradzenie tej obligacji. Tak samo rzecz się ma z książeczkami kasy oszczędności. W obec takiego stanu rzeczy, gdzież jest choćby najmniejszy poszlak, aby pani Strzelecka już wtedy dopuściła się zbrodni kradzieży na szkodę księdza?

P. prokurator nazywa cudem fakt, że ksiądz na dzień przed kradzieżą w r. 1885 poruczył p. Strzeleckiej aż 40.000 złr. Cud? — Nie — tylko całkiem zwykła ostrożność, bo dzień przedtem ukradziono księdzu 25 złr., a koło probostwa kręciło się mnóstwo obcych robotników, zatrudnionych przy budowie. Że tak było, a nie inaczej, świadczą zeznania księdza z 10. października zr., w których wyraźnie przyznaje, że w r. 1885 dał pani Strzeleckiej majątek swój w przechowanie. Potwierdzili to ks. Królicki i p. Kielanowska. Faktem więc jest, że ksiądz Tchorznicki miał zaufanie do p. Strzeleckiej i że wskutek tego załatwiała mu różne finansowe interesy.

A teraz wróćmy do Spanga. Ksiądz nieszczególne powziął do niego zaufanie i jako skąpiec — zapiera się posiadania jakich pieniędzy. Lecz od czegoż Lecoque nosi głowę na karku. Opowiada księdzu, że znaleziono jakąś książeczkę. Ksiądz coś na to mówi, a Spang leci do kasy oszczędności i tam się dowiaduje, że p. Strzelecka mieniała kiedyś jakieś książeczki, co mu wystarcza zupełnie, aby rzucić posądzenie na p. Strzelecką, że ona w roku 1885 książeczki zabrała. Ksiądz nie wierzy wprawdzie temu — ale w umyśle dziwaka skąpca musiała powstać wątpliwość, o co głównie Spangowi chodziło. Wszak gdy pani Strzelecka oddała pieniądze, powiedziano księdzu: „Pani Strzelecka oddała pieniądze" — dla czegoż temu starcowi nie powiedziano, że „złożyła" pieniądze. Widoczna tu jest suggestja. W ten to sposób przygotowano materjał, na podstawie którego powstał akt oskarżenia.

Ja także omawiając oskarżenie opierać się będę na zeznaniach księdza Tchorznickiego — lecz przytoczę i inne okoliczności, dowodzące jasno niewinności p. Strzeleckiej.

Rzeczoznawcy wykluczyli zupełnie danie narkotyku, a mimo to p. prokurator przytacza jako poszlakę fakt podania herbaty księdzu. Zresztą wykazała rozprawa, że herbatę nalewała mu Handzia a nie pani Strzelecka.

Twierdzi dalej p. prokurator, że p. Strzeleckiej łatwo było się dostać na miejsce czynu. Jakże się rzecz miała? Oto o godzinie dziesiątej rozbiera ją służąca i p. Strzelecka kładzie się do łóżka najspokojniej. Czy osoba mająca popełnić za chwilę zbrodnię — byłaby tak bardzo spokojną — trudno uwierzyć.

Dowiedzieliśmy się też, że Handzia, która spała w tym samym pokoju, nie miała znowu tak bardzo snu twardego, aby nie mogła usłyszeć, jak pani Strzelecka wstawała, chodziła i wracała. Toż samo spała tak twardo według pana prokuratora i druga dziewka — Jewka, kochanka Łucia. Jeżeli jednak pani Strzelecka mogła liczyć na jej twardy sen, to czy nie potrzebowała się obawiać że jest u niej Łucio? Drugie drzwi były zastawione ciężką maślnicą blaszaną, której odsunięcie nie mogłoby było nastąpić bez hałasu budzącego.

Przypuśćmy jednak, że pani Strzelecka istotnie wyszła i to wyszła z młotkiem. którego swoją drogą jeszcze nie widzieliśmy i zadała księdzu rany. Ale cóż w takim razie znaczy opinja rzeczoznawców, którzy zeznali, że p. Strzelecka tych ran zadać nie mogła, a zresztą należy wziąć tu jeszcze na uwagę wstrętne dla każdej kobiety odsłanianie kołdry, bicie po piersiach. Gdyby p. Strzelecka była istotnie księdza mordowała, byłaby go raczej biła tylko po głowie, zresztą wiedząc gdzie są pieniądze, nie byłaby ich szukała na piersiach. P. prokurator mówi, że zwykły sprawca byłby daleko więcej ran zadał księdzu i połamał żeber. To rzecz gustu, ksiądz powiedziałby zapewne, że miał dosyć. (Wesołość).

Według p. prokuratora po pobiciu księdza p. Strzelecka zabiera z szafy obligacje, czeki, srebra i ubranie w kapie. Bierze to i niesie do lokalu komisyjnego. Jest to strona romantyczna, bo tego nikt nie mógł widzieć, tylko p. prokurator sobie tak wyobraża. Idąc do lokalu komisyjnego znaczy p. Strzelecka krwią swoje ślady. Dziwna rzecz! Więc p. Strzelecka przedtem brała objekty i papiery i nie splamiła ich — a potem znaczy ręką ślady na futrynie? To już prawdopodobieństwo czysto prokuratorskie.

P. prokurator twierdzi dalej, że w lokalu komisyjnym sortowała p. Strzelecka papiery. Wszystkie bowiem efekty były osobno ułożone. To sortowanie także nienaturalne. Według twierdzenia p. prokuratora p. Strzelecka wziąwszy najpierw *liber ordinationis*, odniosła ją napowrót i włożyła na sam dół szafy. Czy to prawdopodobne po dokonanej zbrodni — czy to prawdopodobne wobec jej zdrowia? Wszakże mogła upaść na ziemię i byłaby się nie ruszyła. Mylne jest zdanie, jakoby brała tylko papiery na okaziciela — gdyż miała ona u siebie i imienne czeki. Jeżeli z jednej strony p. prokurator twierdzi, że ona pozostawiła kupony — toż właśnie są to ślady, za któremi dojść można do obligacyj. Czyż przy loice, jaką przypisuje p. prokurator p. Strzeleckiej, byłaby ona to zrobiła?

Co do śladów krwi w komodzie, to mógł je porobić ksiądz, gdy brał pieniądze dla dra Schmidta gdy poszedł do komody. Dalej stwierdzonym jest faktem, że ksiądz goląc się, kaleczył się — także więc możliwe, że wtedy powalał komodę. Co do krwi znowu w lokalu komisyjnym, gdzie dawniej była spiżarnia to wiadomo, że powiernica p. Strzeleckiej, Handzia Michalicka, chodziła tam często, i że jej to nieraz szła krew z nosa. Być więc może, że ona to otarła nos palcami, a palce w futrynę. Slady krwi na podłodze może zresztą pochodzą z innej właściwej kobietom słabości. Lokal komisyjny dawno nie był myty, ani bielony, więc ślady mogą być dawniejsze.

Zachowanie się p. Strzeleckiej jest także dla p. prokuratora poszlakiem. Owoż to zachowanie się nie jest tak dziwaczne. Rano widzieli p. Strzelecką w łóżku Kalinowski i murarz. Gdy wyszła, słyszała jak się kucharz pytał, czemu kawę księdzu nie zaniesiono. Wówczas p. Strzelecka najspokojniej każe Władkowi zanieść kawę. Władek wpadł z wieścią, — Strzelecka bez zaniepokojenia poszła ze służbą do księdza, który jej powiedział, że się potłukł. P. prokurator twierdzi, że p. Strzelecka powinna była od razu wiedzieć, że to rozbój. Ależ cała masa ludzi sądziła, że ksiądz istotnie jest ofiarą choroby. Wszak ksiądz Pasiut, inteligentny człowiek, myślał, że ksiądz miał epilepsję, wszak i sam dr. Schmidt w pierwszej chwili to przypuszczał. Tem naturalniejsze to jest, że dowiedziono, iż ksiądz cierpiał ataki apoplektyczne. Pani Strzelecka mogła więc o tem myśleć, a nie o chorobie św. Walentego, gdyż ta notorycznie częściej się powtarza a p. Strzelecka mówiła tylko o dwóch wypadkach. Że prości ludzie przekręcają wyraz *apopleksja*, to nic nie jest dziwnego.

Robi dalej zarzut p. prokurator, iż p. Strzelecka obaczywszy, że ksiądz żyje, przerażona wybiegła i napiła się wody. Owóż to znów fantazja, smród, jaki panował w pokoju i sam widok księdza podrażniły jej nerwy, pocóż uciekać się do tak fantastycznej hypotezy.

Mylne jest także zdanie prokuratora, jakoby p. Strzelecka nie dała księdzu pomocy. Owszem, i to dobrą pomoc, gdyż umyła mu twarz i przemyła oczy. Czy zresztą prawdopodobne aby p. Strzelecka pytała się swej „ofiary", co się jej stało i niosła jej pomoc itd. Wszak ksiądz mógł ją był poznać! Jakże znow nieprawdopodobny dowód morderstwa! Że kazała wymiociny wynieść, to także poszlak? Rzecz to zdaniem mojem naturalna, zresztą sam ksiądz tego żądał. Zwykłą wodą obmyto podłogę, ubrano księdza w koszulę, rzucono starą koszulę do ługu, a dopiero w tydzień później, już po odjeździe komisji, koszulę tę prano.

Dziwnem się dalej wydaje p. prokuratorowi, że p. Strzelecka posyła po syna i rozmawia z nim po francusku. Nie wiem, dla czego to się wydaje p. prokuratorowi dziwnem, jest to w pewnych sferach „niest-ty" przyjęte.

Nieprawdą jest również, jakoby p. Strzelecki chciał dopiero ze świadkami iść do księdza. Był on tam najpierw z matką, w chwilę po swym przyjeździe. Dziwi się p. prokurator, dla czego p. Strzelecka przyzwała p. Kielanowską, syna, pana Władysława, ks. Królickiego i upatruje w tem dowód nieczystego sumienia. Te przypuszczenia są nienaturalne i naciągnięte — jabym się dziwił, gdyby właśnie pani Strzelecka nie była tak postąpiła.

Dalszy jest zarzut, że nie zawiadomiono rodzinę aż 5. sierpnia. Znane stosunki księdza z jego rodziną, która 40 lat nie była u księdza, usprawiedliwia ją, że tak a nie inaczej zrobiono. Zresztą księdzu z początku było dobrze, dopiero gdy się pogorszyło telegrafowano do rodziny.

Twierdzi pan prokurator dalej, że pani Strzelecka na to zabrała suknie, aby podrzucić i skierować poszlaki na inne osoby. Z drugiej znów strony zarzuca jej p. prokurator, że perswadowała wszystkim, iż to nie była zbrodnia. Jakże sobie to tłumaczyć. Albo jedno, albo drugie jest nieprawdopodobne. Równocześnie nie można negować zbrodni i potęgować, choćby fałszywe ślady takowej.

Odszukanie rzeczy odbyło się również inaczej jak p. prokurator przedstawia. To, w czem on widzi p l a n, było p r z y p a d k i e m.

Co do s p i s ó w, to sam ksiądz Tchorznicki zeznał, że mu poginęły, zresztą to, co jest zwęglone to nie może być spisem, były tylko papierki, koperty z napisem Sokala i Liliena, które, gdy ksiądz dawał p. Strzeleckiej pieniądze na lekarza rzuciła, a później mogły się dostać do pieca. Mógł je ktokolwiek rzucić bez głębszej myśli. Nie jest zresztą skonstatowane czy ksiądz w ostatnich czasach miał w ogóle spisy. Czy je nawet mógł w obec swego wzroku sporządzić.

P. prokurator widzi i w tem poszlak, że pani Strzelecka i p. Aleksander S. twierdzili, iż z szaf nic nie zginęło. Nie wiem dla czego? Wszak mieli oboje to przekonanie — zresztą istotnie tak było. O tem co się w jej posiadaniu znajdowało nie mówiła na razie, bo i ksiądz nie chciał mówić nawet sędziemu. Zresztą nie mówiła, bo ani ona, ani nikt nie przypuszczał, iżby ją posądzono o czyn zbrodniczy — a z drugiej strony wiedziała, że mając u siebie pieniądze nie wprowadza śledztwa wcale w błąd.

O godzinie 3½ po pięciominutowej przerwie, przewodniczący odracza posiedzenie do godziny 9. rano w piątek, motywując to tem, że obrońca p. Strzeleckiej wyraził życzenie przerwania, gdyż ma przystąpić do drugiej najważniejszej części obrony, a dziś jest już zmęczony.

Unici.

Unici, zasłani z gubernji chersońskiej, przybyli na miejsce wygnania przy końcu października. Podróż odbyli z Mikołajewa (gubernji chersońskiej) przez Charków, Tułę, Penzę i Samarę. W więzieniu charkowskiem trzymano ich trzy dni; w Tule cały tydzień. Z Tuły wyprawiono ich do Penzy, zkąd po czterodniowym pobycie w więzieniu udali się przez Samarę do Orenburga. Unici są tego zdania, że w całej Rosji nie ma gorszego więzienia, jak w Tule. Więzienie jest nader szczupłe. a postępowanie z wygnańcami do najwyższego stopnia brutalne. Odebrano im wszystkie rzeczy, jakie z sobą mieli; odbyła się jak najściślejsza rewizja, przy której nie szczędzono sromu niewiastom. Zabrano szkaplerze, książki do nabożeństwa i pieniądze. Unitów, wyprawionych z Podlasia, unici chersońscy w Orenburgu nie witali, wyłączając Tyszewskiego i Panasiuka z rodziną. Nie mogli oni nawet z nimi pomówić, gdyż przybyli z rana o godzinie 4., a Tyszewskiego i Panasiuka wywieziono dalej na północ o godzinie 8. z rana. Tyszewski i Panasiuk mówili, że podczas ich pobytu w więzieniu orenburskiem przychodził do nich wicegubernator i prokurator, zapytując, czy przyjmą grunta, nadane im przez rząd w powiecie czelabińskim. Odpowiedzieli, że gruntów nie przyjmą i prosili, aby pozwolono im udać się do kościoła, gdyż od lat czternastu nie spowiadali się — prócz tego są z nimi dzieci, które dotychczas nie są ochrzczone. Prośbie ich wicegubernator odmówił, dodając przytem, że ksiądz nie chce ich spowiadać, gdyż są — jak się wyraził — unitami prawosławnymi. Dlaczego nas wysłano, zapytali unici, gdybyśmy nie pragnęli wytrwać w wierze ojców, przyjęlibyśmy prawosławie przed laty czternastu. Powiadają, że w powiecie czelabińskim, jeżeli zgodzimy się na przyjęcie gruntów, wybudują nam kościół i dadzą księdza, lecz my temu nie wierzymy, gdyż oszukiwano nas niejednokrotnie. Wicegnbernator odpowiedział: Nie wysłałem was i nic dla was uczynić nie mogę, podajcie prośbę do ministra spraw wewnętrznych, że nie zgadzacie się na przyjęcie gruntów. Prośbę wysłano, prócz tego — jak mówiono unitom — telegrafował do Petersburga gubernator. Otrzymano odpowiedź, by unitów rozlokować pojedynczo w rozmaitych miejscowościach gubernji orenburgskiej. Z wysłanych w zeszłym roku Piotr Kossowski pozostaje we wsi Dedowej czyli Issajewa, 75 wiorst od Orenburga; Jan Piotrowski, w Kiju; Jan Abrabik, we wsi Taszkach; Tyszewski, w Tasle; Michał Łysko, w Spaskach; Marczak, w Trocku; Panewicz, w Jarmółówce; Filipiuk, w Szartyku; Wereszko i Symoniuk w powiecie orskim, w odległości 300 wiorst do Orenburga.

Między zasłanemi panuje nędza najokropniejsza. Pieniądze zabrali im w Tule i dotychczas ich nie zwrócono. Rząd na życie unitom nic nie daje. Pozostaje chyba im żebrać. Należy zauważyć, że gubernję orenburgską trzy lata z rzędu nawiedzają nieurodzaje. Na każdym kroku spotyka się żebraka. Wójtowie zakomunikowali unitom, że rząd każe im jeszcze zapłacić za mieszkanie u włościan, gdzie ich tymczasem rozlokowano. Zajęcia tu znaleść nie można, gdyż nie ma tu żadnych większych gospodarstw. Baszkirowie zaś i Tatarzy prowadzą życie na pół koczownicze. Niema też i fabryk. Około Dedowej w promieniu 70 wiorst znajduje się jedyna fabryka mosiądzu. Orenburg, prócz giserni i młynów parowych, nie posiada żadnych fabryk. Obszary wprawdzie ogromne, lecz ziemia nieurodzajna.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych **inserentów**, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“.